

STEFAN ŻEROMSKI

R O Ź A

PROLOG

/ujęty jako apel poległych przerywany werblami/

Na scenie żołnierz na warcie chodzący tam i z powrotem.

I GŁOS

Z MAGNETOFONU

Kiedyż uniesiem głów ponad zbroczone wezgłowie,
kiedyż na ludu żonie spoczniemy w sławy koronie -
któż nam odpowie?

II GŁOS

Z MAGNETOFONU

Nikt nam nie zmaci snów - grobom wtopionym
w mogiły, mocy straconej w dół zgni ży.

III GŁOS

Z MAGNETOFONU

Niewola wieje przez sioła, niewola idzie przez
miasta, szlak wasz szalejem zarasta. Nikt was
nie ~~maszer~~ woła...

ŻOŁNIERZ

MOSKIEWSKI

/bije pokłon i żegna się/
Boże znikuj się! Boże znikuj się!

BOŻYSZCZE

Tędy przeszedł. Był jeszcze mrok przedramy.
Lekka nadwiślna mgła pozdrowiła jego oczy.
Począł wołać co sił w piersiach wariackie swoje
hasło: "Niech żyje Polska niepodległa."
Bębny nie mogły zagłuszyć tego krzyku. Dopiero
szybko rzucona pętlica...

ANZELM

Wydałem wszystko, wydałem i tą chwilę do cna.

I GŁOS Z MAGNETOFONU

Kiedyż uniesiem głów ponad zbroczone wezgłowie,
kiedyż na ludu żonie spoczniemy w sławy koronie -
któż nam odpowie?

BOŻYSZCZE

Tu leżą pochowani waleczni wodzowie powstania,
waleczni wodzowie rewolucji.
Tu oto leży "Marek", Uciekł był z zamku w Łęczycy.
Skoczył z wysokiego muru. Uciekał przez błota,
rozkieśnięte łąki, przez głuche lasy.

IV GŁOS

Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędzo!

ANZELM

W zamian, kiedy ja w walce z wojskiem, na rogu wielkowiejskiej ulicy postrzałem otrzymanym w ramię, on, "Marek", mnie, towarzysza, wywłóknął zaułkami sponiędzy patrolów, wydźwigał na ramieniu, schował w swojej izbie. Wydałem żandarmom ono tego braterstwo między nami dwoma. I wszystek nasz sekretny zamach, któryśmy razem czynili. I każdą myśl, zaprzysiężoną słowem męskim naszym, honornym, głuchą tajemnicą powziętą pospół, gdyśmy nocami obaj w gorączce szeptali.

IV GŁOS

Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędzo!

BOŻYSZCZE

Imię jego było "Paweł". Podano mu powrót i trzos. On wybrał powrót.

ANZELM

Młodzieniec imieniem "Paweł" nie miał moich doświadczeń nie przeżył moich nęk i nie miał mojego rozumu. I mnie jedna ręka podawała powrót a druga - trzos nabity złotem. Wybrałem.

BOŻYSZCZE

Cicho szeptaj - szpiegu - bo polski wiatr rapsod jedyny spraw tu pokonanych, uszkyszy imiona. Poniesie je w pola w lasy, na martwe niwy, ku brudnym wsiołom. Podszepnie je milionom chłopów w ich nieoczekiwanym dziś śnie.

ANZELM

Śpi twardo chłopstwo polskie. Dobrze jego snu bagnet strzeże i zabobon. Bagnet na ziemi o wszystkim stanowi.

IV GŁOS

Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędzo!

BOŻYSZCZE

Oto leży "Grzegorz" chłopski trup. Głęboko leży w zamrożonej glinie. Wyszedł z chałupy w ciemną noc, żeby się bić na śmierć o Polskę, a zawisł tu pod nazwiskiem bandyty. Odgarne ziemię, rozedrze piersi tego chłopca, nieustraszone za życia. Pokaże jeszcze drgającą w nich ciemną, nieśmiertelną rozpacz...

IV GŁOS

Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędzo!

ANŻELM
XXXXXXXXXX

Car tego tylko śmiercią karał, kogo ja na śmierć spojrzeniem skazałem. Tego tylko życiem obdarzał, kogo ja ukaskawiłem. Mogłem skazać niewinnego i mogłem puścić na wolność tego, co pięćdziesięciu bombą rozszarpał. Po schodach z trupów wszedłem na szczyt.

BOŻYSZCZE

Dowlokłeś się do drzwi, na których ręka nieżyjącego już więźnia kredą wypisała:
"Tędy się idzie do wielkości ludzi podłych".
/po chwili"
Nikogo ci nie żal?

ANŻELM

Nikogo. Posłuchaj tylko, jak cieszą się teraz, że zatrzaśnięte już drzwi. Kiedy my tutaj sądziny i wprowadzamy skazańców pod szubienicę, tańczą dobiałego rana w Warszawie.
Kogóż to nam żałować? Grobów tych niemych, wyklętych przez cały "naród"?

BOŻYSZCZE

Wszelką prawdę może zdradzić człowiek na ziemi. Za każdym światłem na tej ziemi idzie Judasz. Miara wielkości cnoty jest głębia podłości jej zdrajcy.

ANŻELM

Wszystko człowiek na ziemi oszukać może.

BOŻYSZCZE

Lecz dziecka swego nie oszuka. Przyjdzie dziecko. Stanie jak nieubłagany prokurator, jak niepodkupny sędzia. Spójrzy.

IV I GŁOS
Z MAGNETOFONU

ANŻELM

HANBE Ang. Dacem pod moją idęcych pokoleni
Kiedyś uniesiem głów ponad zboczona wzgórze
kiedyś na ludu żonie spoczniemy w szowy koronie
nie - ktoś nam odpowie?

Łódź 1944

Wszystko człowiek na ziemi oszukać może.
Lecz dziecka swego nie oszuka. Przyjdzie dziecko. Stanie jak nieubłagany prokurator, jak niepodkupny sędzia. Spójrzy.

ŻOŁNIERZ MOSKIEWSKI Boże zmiłuj się!

A K T I

/ Cella więzienna /

ZAGOZDA

Akatuj!

Ogarną me czoło Twoje mury bezmierne,
więzienie dalekie.

Znowu oczy wytopię w mongolskim pustkowiu.

Znów od stacji ostatniej pójdę, dzwoniąc
żelazem, pośród tłumu zbrodniarzy wiorst
dwieście pięćdziesiąt. Będą tego łomotać
kolbami żołdaci, kto z trudu na drodze
upadnie.

Znów za bunt skatować mnie każe oficer.

I spać będę twardo w gorączce na marach
zawszonych. Słyszycie mą polską śpiewankę:
ja was się nie lękam! Ja przyjdę z uśmiechem,
powtórzę!

Akatuj...

CZAROWIC

Co ty śpiewasz?

ZAGOZDA

Nic ciekawego.

CZAROWIC

Noc znowu.

ZAGOZDA

Noc.

CZAROWIC

Nuda...

ZAGOZDA

Staraj się koniecznie wytracać w sobie nudę przez cierpliwość, obojętność, skupienie wewnętrzne i rozważanie logiczne. Inaczej nie zniesiesz.

CZAROWIC

Cierpliwość, obojętność, skupienie, rozważanie... Czy ~~jest~~ jest coś gorszego nad nudę, nad miesiące, kwartały- półrocza, lata nudy ?

ZAGOZDA

Wydażę mi się, że jest wiele rzeczy gorszych.

CZAROWIC

Mianowicie?

ZAGOZDA

Po pierwsze - choroba fizyczna, jeżeli wyrok opiewa: z pozbawieniem lekarza i prawa do lekarstwa.

CZAROWIC

Jeżeli choroba z gorączką, to staje się dobrotliwym skróceniem czasu.

ZAGOZDA

Paradoks. Po drugie - niepokój ducha, wywołany przez wyrzuty sumienia.

CZAROWIC

No i cóż jeszcze, co jeszcze ?

9

ZAGOZDA

Po trzecie, tęsknota...

CZAROWIC

No, a jeszcze ?

ZAGOZDA

Wydażę mi się, że reszta jest już lepsza od nudy więzienia. Macchiavelli utrzymywał, że nuda gorsza jest niż troska, niż nędza, niż rozpacz, niż choroba, nawet niż śmierć. Lecz to włoska przesada. Czy nie spełniło się to właśnie, o czym tylekroć mówiłeś? Zakuto cię w kajdany. Przestałeś wreszcie być szlachcicem z rodu i pochodzenia, filistrem z przyzwyczajęń, inteligentem, quasi-robotnikiem, odzianym

en bourgeois. Stanąłeś w rzędzie tych, którzy idą za nami, wielką rzeszą, wołając: idziemy za wami, my, krzywdą!

CZAROWIC

Czy tym rzeszom jest potrzebne moje męczeństwo?

ZAGOZDA

w miękkie szaty
Człowiek ~~wykwintnie~~ odziany, to co innego, niż człowiek w przepoconej koszuli, w cuchnącym kożuchu. Nareszcie nikt ze skrzywdzonych nie będzie mi niczego zazdrościł. Na mój honor proletariacki - niczego! Nikt nie wyrzekł się więcej niż ja. Ano jeden proletariusz nade mnie.

CZAROWIC

Trzy lata twierdzy, osiem lat wygnania na najbardziej dalekim osiedlu, ciężkie roboty, dwuletnia praca w ogniu rewolucji, wyrzeczenie *prawa do (do Teczki, własnego ubrania,* się izby, *butów i czapki,* wyrzeczenie się imienia i nazwiska? Jeszcze ci mało, niewolniku poświęcenia ?

ZAGOZDA

Nie byłem niewolnikiem nazwiska, domu, izby, łoża, czapki, ubrania i butów. Nie jestem również niewolnikiem poświęcenia.

CZAROWIC

Nie możesz zaprzeczyć, że jesteś fanatykiem cierpienia.

ZAGOZDA

Mylisz się. To, co przeżyłem w więzieniach, w tundrze, w rewolucji, nie zawierało większej ilości cierpienia, niż normalne życie innych ludzi, wśród balów, dorabiania się, urzędowań. Były to epizody mego życia, rozdziały pięknej tragedii. Byłem nieraz bardzo szczęśliwy. Jakiś list z kraju, pamięć kogoś z dawnych lat młodości, byłem sam - w lasach, wobec ogromu pustkowi a

wobec niezmierzonych rzek, wobec szeroko,
jak niebiosy, rozpostartych jezior. Często
widzę w snach tamte wody. Czy też wiatr znad
tamtych wód zaśwista mi kiedyś nad uchem:
słuchaj, na ziemi rodzinnej już teraz wszystko
inaczej, inaczej, inaczej.

CZAROWIC

Chcesz żyć w złudzeniu.

ZAGOZDA

Niegdyś tylko monarcha miał prawo do niezgadza-
nia się na porządek świata, sprzeczy z jego
wyobrażeniami, dziś prawo to chwyta w dłonie
każda oświecona jednostka.

CZAROWIC

Naród nie może przeistoczyć się w obozowisko
widziadek takich jak ty. Ludzie muszą uwiel-
biać życie, tworzyć bogactwa, zdobywać je dla
pięknych kobiet i wśród powodzenia używać
owoców pracy. Z tego się tworzy kultura.

ZAGOZDA

Nie wiem co to jest naród.

CZAROWIC

Naród jest tym, co w zbiorowiskach ludzi na
głobie ziemskim
ziemi jest najbardziej istotnego, prawdziwego.

ZAGOZDA

Nie chcę należeć do narodu, który ma prawo
tyrarii i gwałtu nad *ludem* człowiekiem. Polityczne
szalbierstwa - myśli o wyższości Niemca nad
Polakiem, Polaka nad Rusinem, Węgra nad Chorwa-
tem i Słowakiem - mijają. *Lud* Człowiek zostaje wiecz-
nie. Odpowiedz mi - pod jaką chorągwią mam
stać - ze stańczykiem ugodowcem, z ugo-
dekiem, którzy znieważają wszystko, za co ja
tyle wycierpiałem? Co mnie - oprócz języka
z nimi łączy?

wobec niezmierzonych rzek, wobec szeroko,
jak niebios, rozpostartych jezior. Często
widzę w snach tamte wody. Czy też wiatr nad
tamtych wód zasławiła mi kiedyś nad uchem:
słuchaj, na ziemi rozbitej już teraz wszystko
inaczej, inaczej, inaczej.

Chcesz być w zbudzeniu.

Niegdys tylko monarcha miał prawo do niezgody -
nie się na porządek świata, sprzączy z jego
wyproszeniami, dając prawo to chwyt w dłonie
każda oświecona jednostka.

CZAROWIC

ZAGODA

CZAROWIC

CZAROWIC

/staje przy oknie/

Czemu ty płaczesz? Czyżby, czemu ty wzdygasz
głuchy murze? Szaniasz się za mną cieniu śniady,
wstępujesz w moje mroczne ślady... Jakże mam
stworzyć rysy twój w głuchej ciemnicy zapomnienia?
Kto mi odważył mur z kamienia, kto mi odważył
z blach podwoje...?

ZAGODA

Nie chcę należeć do narodu, który ma prawo
tyrani i gwałtu nad człowiekiem. Polityczne
szalbierstwo, które wywołuje wojnę nad
Polską, Polaka nad Rusinem, Węgra nad Chorwa-
tem i Słowakiem - mijsię. Główniejsze jest wiec-
nie. Odpowiedz mi - pod jaką chorągwią mam
stać - ze stachczykiem ugodywem, z ugody-
waniem, który znieważa wszystko, za co ja
tyle wycierpiałem? Co mnie - oprócz języka
z nim i język?

leż
Bojuna
leż - 33

CZAROWIC

Dola polska.

ZAGOZDA

Nie uznaję doli! Jestem szermierzem wiecznie walczącym. Walczę z ideami, z tłumami wrogów i nawet z tłumami tych których bronię. Nie uznaję doli. Polska! Szwoleżery, kosyniery, krakusy... Więzienia. Kajdany, ministrowie, agenci dyplomatyczni i mnóstwo deputatów. Racje stanu i stany posiadania... Czyś słyszał, jak stęka w pracy, jak wyje z bólu ciemny polski chłop z cuchnących, dalekich wsi - jak się męczy przez całe życie i jak zdycha przy stalowym kadłubie maszyny polski robotnik? To jest moja Polska.

CZAROWIC

Wieczna wasza "dyktatura" proletariatu.

ZAGOZDA

Jestem już znużony - będę spał.

CZAROWIC

Spij. Ja nie mogę.

~~1 -> str 11~~  /wchodzi strażnik z Krystyną /

STRAŻNIK

Widzenie! /wychodzi/

CZAROWIC

Widziałem ~~to~~ to, zdaje mi się, we śnie, że
będę z panią szedł jak gdyby przez ^{Piazza} Plac
^{di Spagna} Hiszpański w Rzymie...

KRYSTYNA

Tam, gdzie to sprzedają te najśliczniejsze kwiaty?

CZAROWIC

Tam, gdzie sprzedają te kwiaty...
śniło mi się, że zatrzymamy się na chwilę.
Kupię wielki pęk białych róż i trzy pasowe róże.
Wejdziemy po schodach Trynita dei Monti ^{qu}
Pincio, ociążali od zapachu.

KRYSTYNA

Jaki prześliczny sen! Prawie jakbym go
sama widziała...

CZAROWIC

Zatrzymamy się na placu przed tym starym na-
rożnym domem, na którego froncie - czy pani
pamięta? - są herby Polski, przed domem,
żał się Boże! - ambasady polskiej w Rzymie.
To przecie rzecz nie do wiary: ambasada polska...
Tylekroć marzyłem, że kupię ten dom, wyrestau-
ruję i uczynię nowoczesną ambasadę sztuki
polskiej, muzeum i dom dla artystów. Sądziłem,
że z panią kiedyś będę nad tym gorąco pracował,
że tam będą corocznie wystawiane serie sztuki:
Matejko, Grottger, Pruszkowski, Malczewski,
Wyczółkowski, Ruszczyc, Stanisławski, Wyspiański,
Dunikowski - i wszyscy, którzy stanowią skarb
Polski nowej.

KRYSTYNA

Jakiż pan jest - przepraszam, naiwny społecznik.
Nic w panu nie ma właśnie artysty, człowieka
obojętnego na owe ojczyzny, ambasady, muzea,
nic nie ma ze zdobywcy, który szuka zera
dla swojej sztuki.

CZAROWIC

/ śmieje się głośno i szorstko /

KRYSTYNA

~~Zmienicie życie, jego niewolę, jego obłudę. Wtedy
dopiero i ja zmienię swój sposób widzenia
rzeczywistości. Teraz ja się nie oddam w
niewolę! Gdybym postępowała tak, jak pan mi
niegdyś radził, tobym się musiała męczyć
w ciągu dziesiątków lat, wydać mnóstwo pieniędzy
na studia... Po dwudziestu latach, gdy byłabym
już bardzo mądra, ktoś kupiłby mój obrazek,~~

spreparowany według zasad, gdyby go najbardziej gadatliwy esteta zalecił do nabycia popierającym sztukę fabrykantom, tudzież ziemianom.

CZAROWIC

Więc cóż począć? Przecie pani nie ma własnych funduszków... Gdybyż to można malować tylko dla siebie!

KRYSTYNA

Toteż ja obmyśliłam tak, żeby właśnie sztuki nie profanować sprzedawaniem, lecz sprzedawać raczej siebie.

CZAROWIC

Jakże to siebie można sprzedawać?

KRYSTYNA

Sprzedam się za drogie pieniądze jako kobieta. Mając kilkadziesiąt tysięcy rocznie, będę mogła malować tylko dla siebie, nikomu tego, co namaluję, nie pokazywać, nie wystawiać w tych "salonach" i "zachętach", malować tak, jak zechcę, to tylko, co zechcę, i wtedy gdy zechcę.

CZAROWIC

~~Użyję~~ Jakże pani zdoła załatwić to sprzedanie siebie?

KRYSTYNA

Użyję pośrednictwa stręczycielki. To się robi w Paryżu. Już nawet z jedną rozmawiałam, ale proponowała tak małą sumę, że nie było o czym mówić. Za to co ona proponowała, nawet automobilu utrzymać bym nie można...

CZAROWIC

/podniesionym głosem, ostro/ Dosyć!

KRYSTYNA

Może to panu sprawia przykrość, ale to już niejednemu sprawiło przykrość, więc niech to pana pocieszy. Na przykład, pańskiemu bratu Benedyktowi...

CZAROWIC

Więc sprzeda się pani najbogatszemu ?

KRYSTYNA

Tak jest, proszę pana.

CZAROWIC

Gdyby to nawet był jakiś stary, wstrętny, wzbogacony nikczemnik ?

KRYSTYNA

A cóż ma do moralności tych panów! ~~Będę~~ Będę To traktowała po prostu jako pracę.

CZAROWNIC

Ach!

KRYSTYNA

Co panu ?

CZAROWIC

Nie. Słowa mnie zabolęły, jak strasznie mocny policzek. Niech pani cofnie te słowa!

KRYSTYNA

Pan chciałby, żebym ja z ukochanym młodzieńcem we dwu izdebkach cuchnących, przy kuchennych schodach... A moja sztuka, to jako dodatek w wolnych chwilach, poza pieluchami i mężowską bielizną. Z drugiej strony przebolełby pan dozgonne, kościelne małżeństwo, choćby ze starym radcą. Może być sprzedaż, ale raz na zawsze. Nie panie! Chcę mieć czarującą bieliznę. Żebym się w niej sama sobą mogła zachwycać. Chcę mieć suknie, które by zwracały uwagę przed paryską operą, kapelusze na podobieństwo kwiatów, perfumy, muszające do marzeń. Muszę mieć samochód, kufry do podróży, jak Duse. Będę zawsze w zimie w Paryżu, na wiosnę w Rzymie, latem nad oceanem albo w górach. Ja nie chcę służyć światu, chcę, żeby on mi służył.

CZAROWIC

A jeżeli rzuci panią ów pierwszy ?

KRYSTYNA

No to znajdę drugiego.

CZAROWIC

A jeżeli rzuci panię ów pierwszy?

KRYSTYNA

No to znajdę drugiego.

CZAROWIC

A jeżeli ^{ów} ~~ten~~ drugi zrzuci panią ze schodów
swego domu jako rzecz kąpną, która mu obmierzła?

Krystyna

Znajdzie się inny, znajdzie napewno, grzeczniejszy
w rozmowie od pana. Ja jestem bardzo piękna...
Gdyby pan miał możliwość zobaczenia mnie w kąpieli,
miałaby pan przyznać. Nikt moich ust jeszcze nie
pocałował...

/Ciszej/

Kochałam dotąd moją mamę i moją sztukę...

CZAROWIC

Jakaż jest owa maksymalna cena?

KRYSTYNA

Czyżby pan? O ile mi wiadomo pan nie na tyle, ile
bym ja myślała... Wiem, że mógłby pan sprzedać
swoją majątek bratu, ale to mało. Zresztą - krzy-
czano by, że się pan rujnuje na mnie. Po co mi to.
Widzi pan sam, że tu trzeba brać pod uwagę
najbogatszych milinerów, a polować na nich w Nicei,
w Cannes, w Ostendzie. Dla nich to nie, drobniarz,
a dla pana to zamianie się wewnętrzne, tragedie...
Po co mi to?

CZAROWIC

Ja też nie stoję do tej licytacji

KRYSTYNA

T o dobrze panie Janku.

/wychodzi/

CZAROWIC

Sędziłem... Widziałem to, ~~złaje~~ się we śnie...

/ostro/

widzenie skończone!

/podechodzi do okna/

Nocy czarna. Nocy piękna. Owin ramiona swoje płaszcze-
m. Pośniesz wicher twój skinięcia tych ramion przez
otchłanie duszy ludzkiej. Wyciągam ramię. Nastrajam
lirę - ja, odmieniający rzeczywistość. Spływaj z mych
ramion niepokoju, trwogo, lęku. Spływaj z mych
ramion wyciągniętych nęstwo, postanowienie i ty,
uczynku, wyrastający z rozpacz.

~~Wszystko z brach podwoje~~ Dusza moja
podobna się stała do tych źle uprawnych pól,
porzniętych w tysięczne działki, do wiosek
zastawionych brudnymi chałupami. Przeżyję moje
życie tak samo, jak je przeżywa martwa niewolnica,
polska ziemia. ~~Nie na lepsze! Żadnej odmiany!~~
~~Polska, zastój, nędza i ja - to jedno.~~ Jakże
zdołam zbudować szerokie rozłogi widnymi,

pięknymi domami ? Jakże mam to sprawić, żeby
znikł z ziemi chłop leniwy z nędzy, czarny od
brudu, i żeby znikł z bogactw pan ? Jakże
mam to sprawić, żeby powstała rasa ludzi
zrównanych w posiadaniu dobra, synów wolnego
kraju, twórców prostej rzeczy?... Matko moja,
ziemio polska! Puśćcie mnie kraty! Puśćcie mnie!
Czas mi ucieka. Mam do wykonania niezmierny
ogrom prac. Mam od krańca do krańca naród
polski przeorać. Mam do postawienia tysiące
szkół, mam do wykształcenia tysiące nauczycieli.
Mam sypać drogi poprzez piachy mazowieckie,
mam osuszać błota podlaskie. Puśćcie mnie kraty!
Puśćcie mnie! Gdybym wyszedł na tę ziemię,
zanurzyłbym w nią dłonie, urobiłbym sobie ręce
po łokcie! Ujrzano by naród nowy, spojony,
nierozzerwalny- olbrzymi. Ujrzano by rasę zapom-
nianą, pełną prastarych wspaniałości i nowoczes-
nego geniuszu! Opasałbym kraj wytężonymi ramie-
nami młodych synów Polski nowej. Puśćcie mnie
kraty! Puśćcie mnie!

ANZELM

/ wchodzi / Towarzyszu Lechu!

CZAROWIC

Kto to ?

ANZELM

To ja, Anzelm.

CZAROWIC

Szpiegu!

ANZELM

Romantyku!

CZAROWIC

Zdradziłeś sprawę! Tyś mnie wydał !

ANZELM

Zdradziłem głupstwo, które zwiesz "sprawą", Widziałem
rewolucję z wierzchu, od spodu, aż do samego dna.
Już mnie wtedy skazali byli na powrót. Poprzez dwie
kraty pozwolili mi ostatni raz spojrzeć na mojego
jedyne go syna. Nadodrażniającą mękę, nadbrudny bezwład
więzienia, nadstrach i podłość wyczekiwania wytknęło
żłowe pragnienie, aby tego wszystkiego nie doświadczać.
Czekali ludzie na moją podłość. Czychali na nią
pod moimi drzwiami. Nikt mnie nie wsparł. Nikt nie
zaprzeczył. Nikt. Byłem sam.

pięknym domem? Jakże nam to sprawić, żeby
znikł z ziemi chłopek leniwy z pędy, czarny od
brudu, i żeby znikł zdołany pan? Jakże
nam to sprawić, żeby powstała rasa ludzi
krótkich w posiadaniu dobra, synów wolnego
kraju, twórców pospolitej raczy? ... Matko moja,
ziemio polska! Poddaj mnie krótki! Poddaj mnie!
Czas mi uciesze. Mam do wykonania niezmierny
ogrom prac. Mam od króla do króla, żądaj

str 12

W Anselm ^{byli} Jui nie wtedy Karal na prawo. Repres

chne kraty poimie, mi ostali, nie spójnie da
mojego synka, had brudy, bezostat, inżeniera had
strach, wyltyzio, dyne, przyniesie aby tyo, wyltyzio
go nie, pismia, lachali, lachka na, moze, podroze.
Czykali na, moze, podroze, lachka, lachka, lachka, lachka
wypań, lachka, lachka, lachka, lachka, lachka, lachka

Towerysza lachka!

ANSEIM

Kto to?

CZAROWIC

To ja, Anselm.

ANSEIM

Szpieglu!

CZAROWIC

Romantyk!

ANSEIM

Szpieglu! Szpieglu! Tyś mnie wydał!

CZAROWIC

Szpieglu! Szpieglu! Tyś mnie wydał!

ANSEIM

CZAROWIC

/ krzyczy /

Sępięga

Niczego się ode mnie nie dowiesz. Niczego nie usłyszysz! Nie powiem! Ja umiem milczeć.

Milczę tu już siedemnaście miesięcy. Idź precz!

ANZELM

Nic nie wymilczysz. Ale oto ja ulitowałem się nad tobą... Tyś mi dał na pamiątkę ową książeczkę poety... Pamiętasz, gdyś ze mną, nędzarszem, ty, wielki pan, czytywał w polu wiersze Mickiewicza i Słowackiego... Pamiętasz, towarzyszu Lechu ?

CZAROWIC

Idź, idź ! Ja tobą pogardzam!

ANZELM

Straszniesz mnie wtedy skrzywdził, ty, ~~coś mnie wywłócił z barłogu niewiedzy~~, coś ocucił moją świadomość, a teraz mną pogardzasz. Szeptales do mnie: byłeś głodny, ojciec twój cierpiał nędzę, matka w hańbie umarła, twój syn posiadzie to samo dziedzictwo - broń ich wszystkich i siebie. Czy miałeś pewność zwycięstwa ? Miałeś ją... w wierszach twoich poetów. Pewna była tylko moja śmierć. Tyś o tym wiedział, a ja nie. Jaki mógł być zysk z mojej śmierci ? Żaden. Tyś o tym nie myślał nigdy, że lepiej jest żyć w głodzie, niż nie żyć wcale.

CZAROWIC

Myślałem zawsze, że lepiej jest nie żyć, niż żyć w hańbie. Nie miałem żadnego innego sposobu, tylko ci w rękę dać broń.

ANZELM

A miałeś pewność zwycięstwa ?

CZAROWIC

Wierzyłem, że ją mam, kiedy lud powstanie.

ANZELM

Kłamałeś twierdząc, że gdy ja zginę, zbawiony będzie lud. Ludu z nędzy nic wybawić nie może. Odpowiadaj ~~człowieku~~, co lud z nędzy wybawić może ?

CZAROWIC

Geniusz człowieka wszystko może!

ANZELM

Poezja przemawia. Chcę ci się odwzajemnić za wszystko, coś dla mnie zrobił, ja, szpieg. Przyniosłem ci ten oto puchar. /wyciąga puchar/ Ten sam w nim napój, który tyś mi dawał. Poezja -~~wino~~ w i n u m d e a m o n u m.

CZAROWIC

Skądżeś to tak możny, jakimi sposobami tak dalece uczony, biedny i ciemny Anzelmie ?

ANZELM

Taka to już, jak ty mówisz, polska dola, że szpieg musi stać na szczycie polskiego intelektu. Pij, towarzyszu polskiej doli, v i n u m d e a m o n u m. Znajdziesz ulgę, pociechę, zapomnienie. Po polsku - poezją zapiszesz "sprawę". Nic większej nie sprawia rozkoszy nad poezję - ponieważ ona nasycą wyobraźnię nieustannymi cieniami kłamstwa. I n v i n o v e r i t a s !

CZAROWIC

Daj!

/Anzelm wyciąga ku niemu kielich. Czarowic pije. Anzelm znika. Nie odmykając drzwi wchodzi Bożyszcze/

BOŻYSZCZE

Pójdiesz dziś ze mną w świat. Pamiętaj, żeby ci dusze polskie nie wydały się stokroć, tysiąc-
kroć boleśniejszymi od krat więzienia wrogów,
a ziemia polska ciaśniejszą i bardziej okrutną
od celi wroga. Biada ci, jeżeli zatęsknisz do
żelaznych krat więzienia! Pójdź!

CZAROWIC

/wskazuje na Zagozdę/ A ten?

BOŻYSZCZE

Zostanie. Będzie do końca sam.

/postępuje krok ku uśpionemu. W dłoni jego
nagle rozkwitła szkarłatna róża. Cicho, lekko
wypadła z dłoni na pierś uśpionego/

CZAROWIC

O, różo!

BOŻYSZCZE

W drogę!

/wychodzą/

\wskazuje na zegorę\ A ten?
Zostanie. Będzie do końca sam.
\postępuje krok ku ugięciu. W dzień jego
nagle rozkwitła zakrzepła róża. Cicho, jakby
wypadła z dnia na dzień ugięta

CZAROWIC
BOŻYSZEK

O, róża!
W dzień

CZAROWIC
BOŻYSZEK

\wychodzi\

PROWOKATOR

Widziałem miasto fabryk, kurzące się od dymu strzałów.
Wówczas, kiedy byłem jeszcze pacholkiem rewolucji,
otoczyło wojsko dom, w którym był nasz skład broni.
Powziąwszy wieść, uciekł dozorca składu wprost z fabryki
tak jak stał, w zasmolonej koszuli. Uciekła żona z
z matką i dzieckiem na ręce. Przez siedemnaście dni
kryła się w polach jesiennych. Został w mieszkaniu
dwoje dzieci kilkoletków. Zagarnęło wojsko dzieci.
Wodzą oboje po cyrkułach, wreszcie puszczono. Żył
z rynsztoka...

A K T I I

O b r a z p i e r w s z y

/olbrzymia, paropiętrowa hala fabryczna. Tłum do tysiąca osób napełnia wnętrze sali. Z mroku dochodzą głosy mówców/

~~PIERWSZY~~

Oleś

Ściągnęli nam zapłatę poza rok 1904. Trzy dni w tygodniu robimy. Życie zdrożało. Posłaaliśmy delegatów do właściciela. Na pyski ich kazał zepchnąć ze schodów. Skończyły się - powiedziak - wasze chamskie czasy. Przyjdziecie do mnie, żebym was wziął na trzy dni w tygodniu za tyle, za ile chce i raczę. Rzuciliśmy pracę. Wezwał wojsko. Stoimy na dziedzińcu. Wyszedł do nas policjant i nakazał: kto za strajką - na lewo! Kto przeciw - na prawo! Nas dwudziestu, cośmy twardo stali przy sprawiedliwym rozumieniu, zasiekli różgami, po sto różeg na człowieka. Krew z nas ciekła.

Prawo.

DRUGI

Słuchajcie, robotnicy Łódzcy! Siekli nas różgami za to, żeśmy prawdy sprawiedliwie dochodzili! Przemysł kraju jest jak drzewo. Owoc jego służy fabrykantowi i robotnikowi. Skoro drzewo podważyżysz w korzeniu, nikomu ono owoców nie da, ni fabrykantowi, ni tobie. Jeśli właściciel zatrudnia ludzi przez trzy dni w tygodniu, to znaczy przecie, że tego nie czyni dobrowolnie, lecz z musu. Obstalunków nie ma! Nie zważaliście na stan przemysłu strajkę prowadząc bez końca,

wydaliście fabrykantom wojnę. Zdało się wam, że zwyciężycie. A teraz - oni zwyciężyli. Nie dziwota, że wam strącają zapłatę aż poza rok 1904. Nie dziwota, że się zabezpieczają przeciwko wam i u rządu moskiewskiego szukają pomocy.

TRZECI

Przemysł kraju jest, jak drzewo, na którym rośnie inny twór - jemioła. Fabrykant to jemioła, która rośnie na drzewie naszej pracy. Gdyby wydrzeć korzenie jemioły z drzewa - cudnie by się drzewo rozrosło.

CZWARTY!

Przemysł! Przemysł! Przemysł! Pełna jest polska gęba tego słowa. Bodaj się on w ziemię zapadł ten wielki przemysł! Zeszliśmy się tu ze wszystkich stron ziemi ubogiej. Pracujemy. Krwawo pracujemy. Patrzymy na nasze dzieci wychudłe, rosnące w kałuży Bałut. Wesele ziemskiego żywota -śmy tu stracili. Czy na zatraceniu naszym zyskała cokolwiek ojczyzna? Czysty pieniądz zysków idzie do Berlina, do kas fabrykantów niemieckich. Pluje nam Niemiec w ślepie za nasz trud, w tym miejscu, gdzie tyle cierpimy.

PIĄTY

Jesteśmy proletariat, wytwór potężnych sił świata. Jeśli my pracujemy, żyje i rośnie świat. Jeśli my ustaniemy, stanie świat. Do nas lub do synów naszych należy jutro świata. My jedni, proletariat fabryk całego świata, tworzymy bogactwo wszystkich, my jedni tworzymy postęp i rewolucję.

STUDENT

O, ludzie, którym mózgi przeżarł paradoks!
Ziemię waszą naszedł wróg, skuł wam ręce,
spętał nogi, nagiął grzbiety. Z rozkośzą pod
Maratonem umierał niewolnik. Z honorem i
męstwem umierał polski parobek pańszczyźniany
pod Raszynem i pod Ostrołęką. Wy, zamiast
spoglądać ku blaskowi wolności, zagłębiacie
się w mrok najczerniejszy niewoli, nie chcecie
q niepodległej Polski, dopóki z niej nie będzie
zagwarantowana wasza dyktatura.

KRZYK Z TŁUMU

My chcemy wyjść na wolność, na wolny świat!

STUDENT

Jakże wyjdiesz na wolność, jeśli nie zdepciesz
tego, kto wolność tej ziemi skuł w kajdany?

TRZECI

Wynajdź sposób na zniszczenie wroga, na wyrzu-
cenie go z "ojczyzny" - i wtedy deklamuj
patetycznie! Posłuchamy z echotą.

STUDENT

Słuchajcie, tego mówcy! Przykujcie sobie za
jego poradą mocniej ręce i nogi do kajdan.

PROWOKATOR = *Burek*
~~AGENT V~~

Długie wywody. Mój wywód prosty: trzeba na
nowo strzelać we łby, w których się pali ogień
buntu. Dokądże to będziemy cierpieć na sobie
ten ciężar, nie dający nam uciech, po dawnemu
pracować w zgodzie z pracodawcami? Niech poczują
buntownicy jeszcze raz naszą twardą robociarską
pięść! Albo się ~~kinz~~ uciszą, albo zginą!

PIĄTY

Strzelać we łby i my potrafimy! Zaczynaj,
najemny sługusie! ^{IV} Kazał ci już agitator dobyć
broni! Masz już za mego trupa rozgrzeszenie!

Obaczmy z czyjej ręki padnie cenniejszy strzał!

KRZYK TŁUMU

Towarzysze! Do broni!

Do broni!

BOŻYSZCZE

/ szeptem do Czarowica / Już czas.

CZAROWIC

Bracia! ~~Zniźcie broni.~~ Wyjmijcie ładunki.

Wyrwijcie zemstę z serc. Wyrwijcie z serc
nienawiść do proletariusza. Połączcie się w jedną
całość. Kości po drogach Sybiru rozsiane,
lochów więziennych, drewna szubienicy, ~~zza~~ podañ
i płacz waszych dzieci, wołają na was: - Niech
żyje Polska niepodległa! Przekazały wam to
hasło wielkie dusze Mickiewicza i Słowackiego.

KRZYK Z TŁUMU

Ty byś chciał puste ~~kie~~liszki napełnić poezją
Słowackiego.

CZAROWIC

Przynoszę wam nie poezję, lecz wyzwolenie z
kajdan waszych przesądów i szaleństw. W nas
samych leży wyzwolenie. Jeżeli każdy z nas da
prawą rękę na to, że pójdzie (ze wszystkimi)
w jednym kierunku, któż nas złamie?

GŁOS W TŁUMIE

Czy to tylko nie prowokator?...

CZAROWIC

Jeżeli w tę drogę pójdziecie, dokąd ja idę, ^{sam}
nie zlekniecie się prowokatora.

GŁOS W TŁUMIE *Olet*

Kto ty jesteś?

CZAROWIC

Przychodzę do was z daleka.

GŁOS W TŁUMIE *Tik*

Z jakiej jesteś partii?

CZAROWIC

Byłem winien. Pobudzałem was zgłódzonych, bezbronnych ~~dom~~ boju nie wystąpicie bez pewności zwycięstwa. Do boju za was wszystkich wystąpię ja i tacy jak ja. Wszystko wywalczymy dla was, lecz bez was. ~~Na nas się zwali cały ciężar walki.~~ Wyrzeczemy się dla was wszystkiego, aż do ostatniej koszuli.

KRZYK Z TŁUMU

Nie rozumiemy, o czym gadasz. Gadaj nam z rozumu do rozumu!

CZAROWIC

Skoro my, podejmiemy walkę - skoro każdy z nas zamknie w sobie całą Polskę, to i każdy z was to samo uczynić musi.

KRZYK Z TŁUMU

My nie mamy portek.

CZAROWIC

Nie chcę wam zmniejszać zarobków. Chcę go wam powiększyć. Lecz wzywam was do żołnierstwa w wielkości, do ~~zakonu~~ zjednoczenia się duszy ludowej. To zjednoczenie się nasze będzie naszą religią.

GŁOS Z TŁUMU

Zdejm buty i chodź boso, religiancie!

BOŻYSZCZE

/ do Czarowica / Mów im o nagrodzie róży.

CZAROWIC

Musicie podjąć walkę ze sobą. Tak tylko ozdrowieje ciało polskie. Tak się wyzwoli dusza.

KRZYK Z TŁUMU

Kiedy fabrykant żyje w rozpuście, ty do niego z kazaniem nie idziesz. ^{II} Precz, zdrajco robociarskiej sprawy, płatny fabrykancki agitatorze, ^{IV} romantyku, ideologu, ^V obłąkańcze, ojczyźniaku!

CZAROWIC

Daleko, tam, skąd przychodzę, widziałem takich, którzy wyrzekli się ojca i matki, kobiety, domu, ojczyzny, którzy włożyli kajdany i więzienną opończę ażebyście wy mieli coraz lepszy dom i coraz lepszą zapłatę. Takich, którzy mają prawo mówić: nikt nie wyrzekł się więcej, niż ja - ani jeden proletariusz nade mnie!

KRZYK Z TŁUMU

Wynoś się raz nareszcie, idealisto. Kładź na się kajdany i więzienny strój!

OBRAZ DRUGI

PRELEGENT

Ze względu na przypadającą dziś rocznicę styczniowego powstania, koło nasze postanowiło ten siedemdziesiąty szósty z rzędu odczyt wypełnić obrazami Artura Grottgera i objaśnić je. Nie mogliśmy o dniu tym zapomnieć, a malarz, którego dzieła wam tu pokażemy, najlepiej wam przypomni dzieje powstania.

/ ukazuje się Polonia /

Co to było powstanie ? Nie jeden z was je pamięta.

KUBA

/stary wyrobnik wzdycha/

Och!... Albo się to człowiek mało naterak w polach w partii Lelewela...

PRELEGENT

Ja powstania nie widziałem. Urodziłem się znacznie później. A przecież je znam. Widziały ten czas na własne oczy matki nasze i dużo o nim mówiły. Powstanie - był to czas, kiedy ludzie polscy

CZAROWIC

Palace, tam, skąd przychodzi, widziałem takich, którzy wyrzekli się ojca i matki, kobiety, domu, ojczyzny, którzy wzięli każdego i wzięlienną opochę abyście wy mieli coraz lepszy dom i coraz lepszą zapłatę. Takich, którzy mają prawo mówić: nikt nie wyrzekł się więcej, niż ja - ani jeden proletariusz nade mną!

Wynos się raz narazicie, idealistę. Klade na się każdego i wzięlienną strój!

KRZYK Z TĘMI

OBRAZ DRUGI

Przedmowa do powstania

PRELUDYUM

stycznia powstania, kolo nasze postanowilo ten najbardziej szary z rządu odejść wypelnic obrazami Artura Grottera i objasnić. Nie moglismy o dniu tym zapomnieć, a malarz, którego dziala wam tu pokazujemy, najlepiej wam przypomni dzisie powstania.

\ ukazuje się Polonia \

Co to było powstanie? Nie jeden z was je pamięta. Który wyrobnik wzdycha! Och!... Albo się to całowiek małe naterai w polach w partii lelewela...

KUBA

Je powstania nie widziałem. Urodziłem się znacznie później. A przecież je znam. Widziałem ten czas na własne oczy matki nasze i dużo o nim mówily. Powstanie - był to czas, kiedy ludzkie palacy

PRELUDYUM

różnego stanu, majątku i zajęcia, chwycili za broń, wyszli z domów, tułali się po lasach. Spał na gołej ziemi nasz Kuba i spał jasnie pan ze dwora. ^{nie}Wojnę tę przegrali, a za swój

PROWOKATOR

Ale wojnę tę przegrali, a za swój czyn wycierpieli najśroźszą karę na Sybirze, na wygnaniu. Zostali potępieni przez swoich rodaków.

PRELEGENT

Różne są sądy o tym ich uczynku i rozmaicie są przedstawiane dzieje tych lat. Ja nie chcę tutaj przyłączać się do żadnego sądu. Chcę jedynie wraz z wami uczcić bohaterstwo tych ludzi, którzy ponieśli rany i śmierć, żeby losy kraju poprawić, potomnym dać wolność i szczęśliwą dolę.

Co oznacza ten obraz, który tu widzicie? Jakiś człowiek spał w domu. Nad łóżkiem jego widać półkę, na niej książki...

Oto w nocy wdarek się do mieszkania nieprzyjacieli. Znacie te dzieje: łomotanie w drzwi, rewizja, aresztowanie.

MULARZ

Zimno psiamać! A będzie paplał najmniej z godzinę. Dopiero się zaczęło, a mnie już gnaty gnaty zdrętwiały.

MALARZ

Siedziałby człowiek w karczmie, wydoiłby tę butelczynę piwa... Nie! Stercz co niedziela w tej budzie, słuchaj o fizykach, elektrykach, nawozach. Choroba!

MULARZ

Nudno, że człowiek na stojączkę zasypia.

MALARZ

No, ja muszę tu gębą świecić i uśmiechać się - bo mi się u nich szykuje robota na całe lato przy tej ta ich wariackiej szkole, ale ty czego się tu flątasz, to ~~m~~ mi w głowę nie włazi.

MULARZ

A mam w tym swoje rachunki. Chciałbym też wziąć u niego robotę.

MALARZ

Widział cię już ?

MULARZ

Szedł koło mnie, nawet okiem rzucił, jakem mu czapkował, ale czy mię widział, kto go ta "rozbierze". On zawsze patrzy tak, jakby widział akuratnie nie to, na co patrzy. Diabli wiedzą, co to jest za człowiek.

MALARZ

A wiesz ty, że ja jużem nieraz myślał nad tym, co to jest za numer.

MULARZ

Jakiś w tym szwindel musi być. To by bez szwindla nie obstało. Po co by to robili ? Przecie to koszta, zabiegi, starania. Albo to tamte, endeki, nie urządzały odczytów ? Przecie to samo latali po wsiach z tymi swoimi latarniami, jak koty, kiedy im ogony patyki powszczepiać. Pokazało się potem, o co szło. O poselstwa. Zostali posłami - chy! - szlus. Żadne im ta teraz odczyty nie w głowie, jak sobie do tej "izby" powchodziły - i po cztery tysiące rubli na rok w kieszeń pchają.

¹ MALARZ

Diabli ich rozgryzą, o co im idzie. Jakies w tym pewnie mają osobne wyrachowanie. Na przykład, choćby ten. Całą jesień w tym ~~z~~ sklepiu

No, ja muszę tu gęsto świecić i umiatać się -
bo mi się u nich wykryje robota na całej łacie
przy tej ich wariackiej szkole, ale ty czego
się tu flakasz, to m mi w głowę nie wkładaj.

A mam w tym swoje rachunki. Chciałbym też
wziąć u niego robotę.

Widział cię już?

Szedł koło mnie, nawet okiem rzucił, jakem mu
czapkę widać, ale czy mnie widział, kto go tu
"rozbiera". On zawsze patrzy tak, jakby widział.

MULARZ A żaden z tych chłopów nie przyprowadził panów? Czemuż to?
A co to za chłopki gadali o tym odczynie?

BOŻYSZCZE Jeden z nich powiedział swoje imię - Grześ. Młody chłopiec,
wysoki - Grześ.

MULARZ A, Grześ, to już wiadomo.

CZAROWIC Więc można?

MULARZ Jeśli Grześ powiedział to można.

/Bożyszczko z Czarowicem wsuwają się do wnętrza i wleiskają w tłum/

Widzę im ogony palący powracające. Pokazują

się potem, o co szło. O poselsztwo. Zostali

posłami - chy! - szlach. Ładne im te tary odczyty

nie w głowie, jak sobie do tej "izby" powędrowali

- i po czterech tysiącach robli na rok w kieszeni

chodzą.

Disipl ich rozprawy, o co im idzie. Jakież w

tych pewnie mają osobne wyroczyska. Na przykład,

chodzą tam. Gdzie jeszcze w tym z sklepion

kooperackim przesiedział, naftę i śledzie,
tabak i słoninę sprzedawał.- ręce poodmrażał...
Juści jakiś interes musiał mieć, ale teraz nie
widać. Albo może jucha taka już strasznie
głupia, że nie ma o czym gadać...

/Bożyszcze i Czarowic wychodzą zza węgła
szopy i zbliżają się do rozmawiających/

CZAROWIC

Dobry wieczór! Można posłuchać odczytu ?

MULARZ

Czy ja wiem ? A panowie skąd ?

CZAROWIC

My jesteśmy podróżni.

MULARZ

A skądże to panom było wiadomo o tutejszym
odczycie ?

CZAROWIC

Słyszeliśmy od chłopów we wsi.

/Bożyszcze i Czarowic wsuwają się do
wnętrza i wciskają w tłum zwarty/

MALARZ

Czy to nie szpicle?

MULARZ

Co by tu szpicle mieli do szpiclowania. Na te
odczyty jest pozwolenie. Sam przecie głupi
wójt słucha...

/uchylają drzwi i nadsłuchują/

PRELEGENT

Oto znowu inny obraz. Wnętrze dworu. Widzicie
te płaczące kobiety ? Straszna przyniósł wieść
człowiek, który stoi... Cóż to za wieść mógł
przynieść ten człowiek ?...

/Bożyszcze niewidzialnie stoi za plecami osoby
zakładającej klisze i w chwili jej nieuwagi
w opróżnione miejsce po wyjęciu obrazka wpuszcza
swoją kliszę, ratowania powstania przez chłopów/

BRAMA

kooperacjami przesiadkami, narkotykami i glizdami,
także i sferyną sprządkami. - rzece podciągają...
Jeszcze jakiś interes znalazł mied, ale teraz nie
widzę. Albo może jakiś strasznie
głupi, że nie ma o czym gadać...

\Bożycze i Czarowie wychodzą z waży
szopy i zblizają się do rozmawiających
Dobry wieczór! Można posłuchać odgrytu ?

Gay ja wiem ? A panowie skąd ?

My jesteśmy podziwni.

A słodkie to panem było wiadomo o tutaj
odgrycie ?

Stwierdziły od chłopów we wsi.

CZAROWIC

MUTARR

CZAROWIC

MUTARR

CZAROWIC

CHŁOP
KOBIETA
MUTARR Z

Uwierz co to A

Nie widzicie? Chłopi gonią powstańca.

odgryty jest pozwolenie. Sam przebieg głupi
wójt słucha...

\uchylają drzwi i nadążają\

Oto znówu inny obraz. Węgrze dworu. Widzicie
te pieszczące kobiety ? Straszna przyniada wiedza
człowiek, który stoi... Cóż to za wiedza mógł
przynieść ten człowiek ?...

\Bożycze niewidzialnie stoi za plecami osoby
zakładającej kliszę i w chwili tej nieważnej
w opróżnione miejsce po wyjściu obrazka wpuszcza
swoją kliszę, retrowersja powstańca przez chłopów\

PRELIEGENT



PRELEGENT

Co to za kliszka?

KOBIETA Z

Z TYJMU

Ekonom chłopa bije.

PRELEGENT

Skąd taki obraz. Usunąć. Proszę natychmiast usunąć.

POMOCNICA

/Przesuwa ramkę/

- Te była jakaś pomyłka. Zaplątana klisza skądinąd...

PRELEGENT

Wracam do rzeczy. Musimy rzucić zasłonę na wszystko, co było w tej przeszłości okrutnego z jednej, lub drugiej strony. Czas już zapomnieć i czas przebaczyć ! Musimy z przeszłości wybrać tylko to, co nasz łączy, w czym jest honor i siła.

/Bożyszcze w opróżnioną po wyjęciu kliszy - przegrodę ruchomej ramki, wpuszcza nowe przeźrocze.

/Prelegent gwałtownym ruchem odsuwa kliszę.

Ukazuje się scena, gdzie chłopci pomagają zbierać rannych na polu bitwy./

PRELEGENT

Oto mamy widok, który nam serce krzepi. Takich oto widoków potrzebujemy wszyscy, któreby nam nie wzięły serca, ale wlewały w nie siłę i otuchę !

CZAROWIC

/z głębi audytorium/

Na pół godziny uniesienia. Po upływie tego czasu już znów potrzebujecie widoku, który by w was wlewał siłę i otuchę uzmacniającą. Ciągłe się tak krzpicie i umacniacie, odwrócenie do prawdy, ciągle się podpalacie i grzejecie, a zimni jesteście jak sople lodu, martwi jak kupy popiołu.

PRELEGENT

Kto mówi?

CZAROWIC

Gorycz mówi.

PRELEGENT

Źach, ta ^{niezłota} beznadziejna gorycz, którą po nieszczęsnej ziemi obnosicie, nie umiając nic nowego wskrzesić, nie mocno zawikłując.

CZAROWIC

/ironicznie/

Lepiej jest obnosić pajęczynę obłudy, zalepić nią po staremu ra ny przegniłe.

/twardo/

Niewola leży w nas samych. Niewola leży w ruchu ręki twojej, kiedyś obraz niemikły odepchnął...

„Niemieckie wpadło się w obras. Przejście ocy.”

220992

Proszę natychmiast napisać!

\PTZSUW TANK\

50

lepiej jest odczekać paryż, niż to stanowić samą wyprawę. Lecz to nas samych nie zwolnia, a raczej nas obciąża. Wierzę, że wyprawa ta będzie owocna.

ing to Harman Ray suggests. Would try to use

szumy i tętno były to wielkie, głębiej, kładąc obraz

quantity of 5000 lbs.

honor i sika.

Transpach na pola bitwy.

! etuq

CZAROWIC

- Gorycz mówi.

PRELEGENT

- Och, ta bezsilna gorycz, którą po nieszczęsnej ziemi obnosicie, nie umiejąc nic nowego wskrzesić nic nowego stworzyć !...

/Za szopą, w nocy daleko słychać urwany, niespokojny krzyk. Chłopiec wiejski, dwudziestoletni Grzegorz Wójcik z rozstrzepanymi włosami, wbiega do szopy wołając: /

GRZEGORZ

Kozacy we wsi !

PRELEGENT

- Spokojnie ! Bóg zapłać, Grzesiu, za ostrzeżenie. Mamy papier, zezwalający na odczyt ...

GRZEGORZ

- Pytali się o drogę do szopy. Pokazałem im inną stronę. Ale tu trafiają. —

PRELEGENT

- Zgasimy latarnię. Rozejdziemy się powoli bez popłochu. Kiedy przyjdą, będzie tu już pusto. Tylko bez popłochu ! Spokojnie, spokojnie !

OBRAZ TRZECI

/Wielka sala balowa. Wszystkie oczy kierują się ku sztucznie wzniesionej estradzie, przybranej w girlandy kwiatów, gdzie z za pąsowej kotary z ciężkiego aksamitu mają się ukazywać fantastyczne postacie i symbole. Pierwsza ukazuje się postać kobieca w czarnym szeroko-fałdzistym aksamitnym kostiumie. Obfita szata, niby z całunu ściągniętego z katafalku uszyta osłania jej postać. U dołu szaty wyhaftowane białe róże stanowią ornament jak gdyby żałobny. Mała rączka, w tym na pozór celu, żeby dać

swobodę zstępującym stopem, wolno unosi brzeg żakobnie ciężkiej szaty i odsłania w cielistej pończosze nogę aż do kolana. Z grupy panów, stojących obok estrady, słysząc głosy./

PAN PIERWSZY

Cóż za uśmieszek!

DRUGI

Co za spojrzenie!

PIERWSZY

No, to musi być numer taka panna!

DRUGI

Co za ~~ś~~ wdzięk w uchyleniu tej czarnej spódnicy...

TRZECI

Czy nie znajdujecie panowie, że taka spódnica to przecie dla nas klęska ?

DRUGI

Ona to dobrze wie.

TRZECI

Jeżeli wie, to czemu urąga naszemu bólowi?

PIERWSZY

Może ów ból dało by się za jakąś cenę ukoić...

TRZECI

A czy nie wiecie przypadkiem, kto to taki ?

DRUGI

Oho! - Już połknęliśmy haczyk...

PIERWSZY

Bogowie! Cóż za śliczna papużka...

DRUGI

Ależ to mieszkanie, lokal - taka spódnica.

TRZECI

Lokaterze, uważaj no, wokół słuchają damy.

PIERWSZY

Księżniczko! Infantko! Królowno!

TRZECI

Rozstąpcie się, zróbcie miejsce dla nieopisanej jej mości krynoliny. Nie przybyła dą barbarzyńców...

DRUGI

Przybyła do narodu, który umie czcić wszelkie na świecie krynoliny.

/Postać wychodzi. Zza zasłony wychodzi ułan polski, wszystek złoty od złotych rabatów

i lampasów. Poprawia szablę i uśmiecha się z tryumfem do burzy oklasków. Głosy:/

PIERWSZA PANI

Nasz!

DRUGA PANI

Oto właśnie! Tego chcieliśmy widzieć!

PIERWSZA PANI

Brawo! Jakby wyrwany z naszych serc!

DRUGA PANI

Nareszcie coś, co krzepi ducha i raduje oczy.
Co za strój, co za dzielność!

CZWARTY

Do mordowania Hiszpanów broniących swej
ojczyzny.

TRZECI

O, już jest!

DRUGI

Pierwszą nagrodę ułanowi!

PAN ZŁOŚLIWY

"Na wojence - jak to ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie:
Kolędzy go nie żałują,
Jeszcze końmi go tratuja..."

DAMA

Kiedyż panowie przywdziejecie nareszcie takie
oto ułańskie stroje?

TRZECI

Pani! Już wkrótce. Już bliski jest ten czas.

PIERWSZY

Czy organizuje się znowu jaki bal kostiumowy ?

DAMA

"Matkami niewojennej - niech wam wstyd będzie
zwać się generacji..."

DRUGI

Takie wiersze w epoce rozbrojenia i konferencji
w Hadze?

PAN ZŁOŚLIWY

Moglibyśmy zapytać, czy należy drażnić czynniki
miarodajne widokiem żółtych lampasów w chwili
wytężonych "zabiegów naszego przedstawicielstwa"
i w sposób lekkomyślny utrudniać wymienione

u kasku,

zabiegi? Jak sądzisz ?

CZWARTY

Dysputa polityczna ? Panowie - w konie!

Zmykajmy, uchodźmy sromotnie do bufetu.

Włókna / Włókna
GRONO DAM

Ułan - brawo! Ułan - brawo!

/Ułan z męstwem schodzi ze stopni. Zza zasłony ukazuje się postać kobieca. Czarne skrzydła wyrastają z jej ramion. Jedno z nich, wyrosłe z lewego ramienia, strzela wysoko w górę.

Drugie, przetrącone zwisa i wlecze się po ziemi. Czarna, skrwawiona, potargana szata osłania jej ciało. Słychać głosy:/

PIERWSZY

A to co ma znaczyć ?

DRUGI

Co to właściwie ?

TRZECI

Jakiś symbol...

DRUGI

Cóż za symbol? Co znaczy ten symbol ?

DZIENNIKARZ SLAZ =

Włókna

Ja już się domyślam! Panowie! Jest to echo zabłąkane z epoki anarchii umysłów, upadku obyczajów i doktrynerskiego radykalizmu na wszystkich polach.

PIERWSZY

Ach, więc to tak...

DZIENNIKARZ SLAZ

Spekulanci sensacji, sądzili, że pokazując nam to piękne dziwo wytworzą znów ekstazę jak na wiecu.

PAN ZŁOŚLIWY

A kto to mówi tak długo ?

DRUGI

Jak to ? Nie wiesz ? Toż to sam Slaz !

DZIENNIKARZ SLAZ

Dziś już można rozpocząć dyskusję z jaką taką przynajmniej nadzieją, że w pijanym do niedawna

społeczeństwie logika odzyskała swe prawa...

PAN ZŁOŚLIWY

Co do mnie, to wolałbym rozpocząć dyskusję z tym skrzydlatym symbolem. Czy widzicie te oczy Toż to cudo! Spróbujmy ją zaczepić gdy zejdzie na ten padół. /szeptem do sąsiada/ A nuż dałoby się wziąć ją na stajenkę... ja bym wiele ryzykował...

PAN STARSZY

Panowie! Słuchajcie z łaski swej. Toż to Ślaz mówi!

PAN ZŁOŚLIWY

Niech ten Ślaz mówi do innych. Przecie on nic innego nie robi tylko mówi lub pisze.

PAN STARSZY

Panowie! Szanujmy Ślaza! Nie mało się przyczynił do obudzenia społeczeństwa z czerwonej maligny...

PAN ZŁOŚLIWY

Nie widzę powodu, dlaczego miałbym go wysłuchiwać

DRUGI

Co toż jest ? Ślaz przestał mówić. Ślaz gwizdże!

TRZECI

W istocie, Ślaz gwizdże.

DRUGI

Widocznie zaszła potrzeba.

PIERWSZY

Czy wszyscy mamy gwizdać ?

CZWARTY

Do diabła! Taka śliczna dziewczyna...

PAN STARSZY

Ale jej się chciało upiększać okropności i ohydy ruchu rewolucyjnego. Zachciało jej się na naszym biednym gruncie symbolizować owymi skrzydłami ekspozyturę rewolucji rosyjskiej.

CZWARTY

Panowie! Dość tych rozpraw... Podobno należy gwizdać. No więc gwizdźmy nareszcie!

PAN ZŁOŚLIWY

Ja nie będę gwizdał. Rewolucja jest zwalczona, więc po co się tu fatygować. Zwalczają ją

czynniki w tym celu powołane. Zresztą... to śliczna dziewczyna...

/postać wyobrażająca rewolucję zstępuje z wolna ze schodów. Ukazuje się Skazaniec, — za nim Czarowic. Głosy:/

PIERWSZY

Znowu coś odrażającego!

TRZECI

No, to zakrawa już na jakąś prowokację!

Cóż to za zabawa, gdzie pokazują same ohydy!

PIERWSZY

Kogóż to ten drab ma wyobrażać, co ukazuje ?

DRUGI

Jakieś nowatorskie teoryjki.

CZWARTY

A więc jakiś ateusz, nowinkarz, mędrek, zbawca "ludu", łapichłop.

PAN ZŁOŚLIWY

To najprawdopodobniej jakiś socjalista.

TRZECI

Ty dekadencie! Naga duszo!

CZWARTY

Zwyrodniały altruiste, siewco zgnilizny, wrogu ojczyzny i rodziny!

TRZECI

Schowajcie co prędzej to wstętnie doktrynerstwo!

CZWARTY

Nie chcemy patrzeć! Zabrać co prędzej!

DRUGI

Precz z tym! Do trupiarni!

DAMA

Panowie! Obrażacie wizerunek cierpienia.

TRZECI

Precz z cierpieniem! Tu jest bal, nie szpitalna sala. Cierpienie powinno być wyrzucone do odpowiednich instytucji.

PIERWSZY

Kiedyz nareszcie pozwolą nam odetchnąć spokojem, ciszą, pięknem ?

DRUGI

Toteż nie zwracajmy uwagi!

TRZECI

Pogardźmy wszystkim tym i tańczmy!

CZWARTY

Tańczmy!

CZAROWIC

Panie! Panowie! Szeroko, szerzej zatoczcie
taneczne koło. Nadszedł nareszcie po nocy tak
długiej czas waszego wesela. Nie możemy -
niestety, niestety! - przywołać skrzypka,
godnego was, który by wam do tańca zagrał
ulubioną piosenkę. Panie! Panowie! Przywołaliśmy
w nędzy naszej ku waszej uciechu muzykusa, na
jakiego nas stać. Ubrał się, w co ta miał.
Związane wprowadźcie na ręce, ale wam zaśpiewa
piosenkę ulubioną. Wybaczcie prostakowi,
Śpiewajże państwu pioseneczkę, warszawski chochole

~~PIERWSZY~~

Star

Gdzie jest policja ?

DRUGI

Co robi policja ?

TRZECI

Wołać policję ?

CZWARTY

Policja! Policja!

[Faint, illegible handwritten text at the bottom of the page]

Pogodny wieczór tym i takowy!

Takowy!

Panie! Panowie! Szereku, szereku, szereku!

taneczne koło. Nadzieję narodzić po nocy tak

dużo! Czas waszego wesela. Nie możemy -

nieestety, nieestety! - przywołaj ekstręga,

godnego was, który by nam do tańca zagral

ulubioną piosenkę. Panie! Panowie! Przywołaj

w nocy naszej ku waszej ucieczce musykusa, na

jakiego nas stać. Ubrali się, w co ta miały.

Zwieszane wprowadzić na ręce, ale wam zapowiedz

piosenkę ulubioną. Wybaczyć prostakowi,

Spiewając piosenkę, warszawski cholewa

Gdzie jest policja?

Co robi policja?

Wolno policję?

TRZECI

CZWARCI

CZAROWIC

PIRWSZY

DRUGI

TRZECI

BOŻYSZCZE

Dobra jest cicha, spokojna, do logicznych rozmyślań
pobudzająca cela więzienna. Dobra jest-st cela
cytadeli, dobre są kajdany - i dobry szeroki gościniec
sybirski.

/po chwili/

Cóż ci nam radzić?

A K T T R Z E C I

O b r a z p i e r w s z y

/Cela więzienna. Czarowic i Bożyszcze/

CZAROWIC

Widzę z głębi duszy, jaki jestem na całej ziemi samotny. Przymierzałem się wszędzie i poznałem, że stojąc na wysokości wolnego, polskiego ducha nigdy nie będę złączony ani ze zbiorowiskami ludzi, ani z żadną na tej ziemi jednostką. Widziałem brud narosły pod wzniosłymi hasłami... Cuchnęła ze wszech stron kariera, żądza urzędu, pycha, pragnienie władzy! Zawiodłem się na tych wszystkich, którym najbezwzględniej ufałem, którym najwierniej służyłem w przekonaniu, że służyć ojczyźnie. Nie mogę dostrzec żadnego spoidła, które by naród polski zjednoczyć mogło. Dusza moja nie może nawet stanąć z nikim do walki, bo walki nikt nie chce. Na wspomnienie Polski czuję jedynie - zaduch Pawiaka.

BOŻYSZCZE

~~Cóż ci mam rać.~~

CZAROWIC

Na mój smutek ciężko znaleźć lekarstwo.

BOŻYSZCZE

Czy na ziemi nie ma kobiety, która by cię pocieszyć mogła? Zdaje mi się, że ją widzę... Twarz jej jest ciemna, dziewicza. Oczy ciemne od łez, przelanych za tobą.

CZAROWIC

Wróżem, widzę, jesteś.

BOŻYSZCZE

Powiodę was oboje w wilgotne gaje wiosny, wolne od fieków. Zatoczą się wasze głowy ku sobie

ze szczęścia. Wyciągniecie oboje ręce do
kwiatów ~~magnolii~~. Usłyszycie pieśń szczęścia.

/wchodzi strażnik/

STRAŻNIK

~~Widzenie!~~

/Wprowadza Krystynę. Wychodzi. Bożyszcze
znika/

KRYSTYNA

Proszę mówić...

CZAROWIC

Wszystkie przyczyny mojego smutku są mądre,
a wszystkie racje mojego wesela byłyby
niedorzeczne.

KRYSTYNA

Wszelkie uczucia są niedorzeczne. Psują
porządek rzeczy, a poeci i ludzie podlegli
uczuciom niweczą nieustannie logikę. Powinno
się z tym wszystkim walczyć.

CZAROWIC

Dlaczegoż pani próbowała dostarczyć mi piłek
do przecięcia kret w oknie więzienia, skoro
zamierza pani oddać rękę mojemu bratu ? Dlaczego?

KRYSTYNA

Dlatego, że brat pański jest bardzo bogaty
i będzie coraz bogatszy.

CZAROWIC

Więc dla pani byłoby korzystniej, gdybym zawisł
na szubienicy. Mój brat odziedziczyłby po mnie
całą schedę. Wypuszczony na wolność będę znów
psuł porządek rzeczy i "niweczył logikę" - ponie-
waż, niestety, jestem poetą.

KRYSTYNA

A tak - niestety. Uczucia są zawsze niedorzeczne.

CZAROWIC

A gdybym zginął, może by mnie pani wtedy pokochała.

KRYSTYNA

Czy powiedziałby pan to ostatecznie przypuszczenie
w obecności brata?

CZAROWIC

Powiem je w obecności brata, ale z pewnym dodatkiem. Dodam, że wymagać będę natychmiast wypłaty mojej sukcesji po rodzicach.

KRYSTYNA

I cóż jeszcze powie pan bratu ?

CZAROWIC

Powiem mu, że tę moją część wydam na cele rewolucji do ostatniego szeląga.

KRYSTYNA

A czy to będzie ładnie, poetyczenie, tak zubożyć brata ?

CZAROWIC

I panią.

KRYSTYNA

A i mnie w każdym razie.

CZAROWIC

Jak to - "w każdym razie" ?

KRYSTYNA

Oczywiście. Gdybym, powodowana wyrachowaniem, zdradziła teraz brata pańskiego i zechciała z wredzoną mi przekornością dowieść panu, że wszystkie racje pańskiego smutku są niedorzeczne.

CZAROWIC

Co pani mówi ? Po co takie rzeczy mówić ?

KRYSTYNA

Kiedy ja należę do szeregu tych kobiet nowoczesnych, do gruntu zepsutych, które mówią tylko prawdę.

CZAROWIC

A cóż pani mówiła mojemu bratu ?

KRYSTYNA

Nie mówiłam bratu pańskiemu, że go kocham. Pamięta pan naszą dawną rozmowę, Postanowiłam sprzedać się... Brat pański był tak wspaniałomyślny, że chciał pojąć mnie ślubnie za małżonkę, osadzić w dobrach, uczynić ze mnie obywatelkę, kolatorkę parafii, matronę, przechowującą tradycje rodu Czarowiców. A pan to wszystko znowu popsuk.

CZAROWIC

Jakim że to sposobem ? Jakże ja to, siedząc w więzieniu, skompromitowany nie tylko w oczach policji moskiewskiej, ale również w oczach całego, dobrze myślącego ogółu, mogłem wpłynąć na rozumowanie pani, tak mocno zbudowane na fundamentach logiki ?

KRYSTYNA

Powiedzieć panu ?

CZAROWIC

Powiedz, Krystyno.

KRYSTYNA

Dobrze, powiem. Tylko bez wszelkich uniesień i bez spoufalconych wykrzykników^w rodzaju tego - "Krystyno"! Otóż spodobało mi się to wszystko, co pana spotkało. Wcale nie to, co pan robił, lecz pański los. Spodobało mi się to, na przekór im wszystkim... Nazywali paną zdrajcą, bandytą, deklamaterem patetycznym... Sami nikczemni, intryganci, karierowicze - znienawidzili pana za to, żeś nie szedł z nimi.

CZAROWIC

Miłości moja!

KRYSTYNA

Sprawiło mi niewymowną rozkosz zaciskać zęby i przysięgać panu cześć do grobu.

CZAROWIC

Uwielbiona!

KRYSTYNA

Teraz niech mi pan opowiada o sobie...

CZAROWIC

Myślałem, że pani mi powie,...

KRYSTYNA

Nic nie powiem. Musi pan uciekać stąd. Niech pan ucieka.

CZAROWIC

Daj mi słowo nadziei!

KRYSTYNA

Cóż pan powie bratu ?

CZAROWIC Powiem mu okropną prawdę, że pani zrywa z nim dla mnie i przeze mnie.

KRYSTYNA Okropną prawdą będzie, że żywy towar jest nie do nabycia. Towar ogłosił swą niepodległość.

CZAROWIC Cóż pani ze sobą pocznie ? Ze mną nie można iść. Na tej ścieżce, którą ja idę, dla dwu osób miejsca nie ma.

/wchodzi strażnik i Benedykt/

KRYSTYNA Brat pański mnie skrzywdził.

BENEDYKT Janek ?

KRYSTYNA Niesłusznym podejrzeniem. Posądzał mnie tutaj o brak logiki, o naiwność, o nieobywatelskość i skłonność do poezji.

BENEDYKT Jakże to wyraził ?

CZAROWIC Musi mnie pani zadenuncjować. Jestem do tego przyzwyczajony...

BENEDYKT Jaś... Mogłeś oszczędzić nam tego słowa!...

CZAROWIC Nie znam się, Benie, na oszczędności. Jestem rozrzutny i marnotrawny.

BENEDYKT Niepoprawny, bezpłodny marzycielu! Uspekój się, porzuć te przeklęte złudzenia! Krystyno, powiedz mu ty, bo ja słów już nie mam. Może ty zdołasz...

KRYSTYNA Złego pan wybrał we mnie pośrednika.

BENEDYKT /do Czarowica/
Myślisz, że nie odczuwam tego, co ci piersi rozpiera. Wystarczy ci, gdy powiesz sobie o mnie w myśli: narodowy demokrata - realista - ugodowiec. Sądzisz, że człowiek, który orze,

sieje, który liczy snepki, ażeby mu ich nie skradzione, hoduje ~~krowy~~ konie, krowy, owce, nie ma prawa do krążenia marzeniami w tym samym świecie, gdzie ty przebywasz.

CZAROWIC

Ja tak nie sędzę.

BENEDYKT

A więc chciej mnie zrozumieć. To, co wziąłem po ojcu dla nas obydwu, powiększyłem niemal w dwójnasób. Słyszysz mnie ? Zwyżkę majątku dzielę pół na pół. Pracuję od świtu do nocy i chełpię się tym, że jestem jednym z pierwszych gospodarzy w kraju. Cenią mnie chłopci, uczą się ode mnie nowoczesnej gospodarki. Ufają mi. Cała okolica jest ze mną. Nie z tobą, Janku, który o nich tysiące wypowiedział przemówień, lecz ze mną...

CZAROWIC

Wiem o tym. Czemu chłop we mnie zaufać może ? Słowu, które wiatr porywa i niesie ?

BENEDYKT

Będziesz rządził swą schedą. Weźmiesz folwark, który tylko wybierzesz. Będziesz robił eksperymenty. jakie tylko zechcesz. Zechcesz podwyższyć płace do najwyższej granicy, stać nas na to - do diabła! Czarowiców! Zechcesz zakładać instytucje - póki tylko starczy twej części... Swojej ci nie dam, gdyż mam swoje idee i cele, Muszę mieć warsztat pracy. /z pokorą/ Zresztą ta moja część należy już do Krystyny.

CZAROWIC

Ułatwiłeś mi zadanie. Właśnie chciałem się z tobą rozmówić, Benie.

BENEDYKT

Chwała Bogu! A mówże, chłopcze...

- CZAROWIC Krótke powiem. Moją część - tylko ojcowską, bez zysków, któreś derobił, spłać mi gotówką.
- BENEDIKT /posępnie/ Zaraz chcesz tego ?
- CZAROWIC Zaraz.
- BENEDIKT Myślisz, że to tak łatwe. A cóż ty zrobisz ze swoją częścią ? Na co ci tyle pieniędzy ?
- CZAROWIC Rzucę je w ogień.
- BENEDIKT W tę "rewolucję" ?
- CZAROWIC Tak.
- BENEDIKT /ze spokojem/ Zrujnujesz ~~się~~ mnie... Ale cóż począć. Wszystko trzeba będzie zmienić od początku do końca. Więc część majątku trzeba sprzedać. Sprzedać!
- CZAROWIC Dasz sobie radę na mniejszym.
- BENEDIKT W istocie - ja dam sobie radę!
- CZAROWIC Ty jesteś człowiek osiadły, rozumny. Należysz do tych, którzy tworzą materialną kulturę narodu, jego siłę. A ja, bracie, jestem przechodzień, który wciąż musi iść z miejsca na miejsce, tam, dokąd go popycha natchnienie.
- BENEDIKT Natchnienie! Gdzieś był, kiedyśmy tu siali, orali, żęli, marzli i prażyli się na upale razem z ludem pracując na polu i przy warsztacie, razem myśląc i trwale wierząc w lepszą przyszłość
- CZAROWIC Stokroć cię bardziej za to Kocham!
- BENEDIKT Gdzieś za granicą na uniwersytecie deklamowałeś w gronie współwyznawców, a teraz siedzisz w więzieniu.

CZAROWIC

/zimno/ Konik pełny i mrówka... Gdy mi teraz, mrówko pracowita, oddasz moją schedę, stanę do pojedynku!

BENEDYKT

/penure/ Dobrze, oddam... Wszystko oddam... Tylko pomyśl...

CZAROWIC

Ja to już wszystko nieźle przemyślałem. Miałem czas.

KRYSTYNA

W każdym razie sumę żadaną musi pan wypłacić bratu. Taki wydaje wyrok.

BENEDYKT

Miałem nadzieję, że pani właśnie przyjdzie mi z pomocą w uratowaniu brata. Pani tymczasem przyczynia się do jego zguby.

CZAROWIC

Drugą złą wieść muszę ci zwiastować...

BENEDYKT

Co takiego ?!

KRYSTYNA

Pan Jan chce pana uprzedzić, że skazuje się pan na samotność

BENEDYKT

Ja się skazuję ? Dlaczego ?

KRYSTYNA

Ponieważ ja jestem zbyt wymagająca, zbyt wyrachowana. Pan już dziś dla mnie, przez ten podział, stał się ta ubogi. Zresztą, czy wcześniej czy później i tak bym pana zdradziła. Co gorsza, już dziś zdradziłam haniebnie...

/Benedykt patrzy chwilę na obydwój w milczeniu. Wchodzi strażnik/

STRAŻNIK

~~Widzenie skończone!~~

/Benedykt i strażnik wychodzą. Krystyna zatrzymuje się w drzwiach/

CZAROWIC

Och!... Jesteś okrutna, Krystyno. Kocham cię!

KRYSTYNA

Przygotuj się dobrze i mocno do więzień,
zesłań i katorg, walk nocnych, ucieczek. Ja
będę z dala przy tobie. Moje oczy będą cię
widziały. Ja nie zawiodę.

/wychodzi/

AKT III
SPRAWA

/Więzienie. Pokój przesłuchań obok celi. Na ławach ciemne, czekające postacie. Jedni drzemią nieruchomo z głowami opartymi o mur, inni rozmawiają cicho. Słychać gwar rozmowy, z której dolatują słowa i zdania: /

PIERWSZY Już większego magla, jak tamten, we czwartek, widzi mi się, że nigdy nie będzie.

DRUGI Skądże to wiesz, te, Pitagoras ? Mnie się i dzisiaj jakoś patrzy łupa, jak nigdy.

PIERWSZY Takie twoje pieskie przeznaczenia...

TRZECI Co warczysz ? Gnał cię tu kto do dziadowni ? Sameś się prosił w szpiony, a teraz wyrzekasz. Lubi się życie i piwonię u Mańki.

DRUGI Chciałeś wolności, pętaku. A gdzie masz taką wolność, jak nie tu, w dziadowni ? Pozwolą ci pracć, psia ich mać, gumą, bykowcem, sprężyną we skórze i pierzesz, bracie, do zielonego skonania. Te widzisz, bracie, za twoje sobacze życie! /w głębi słychać monotonną śpiewkę, którą półgłosem nuci/

CZWARTY "...I każdemu podarunek dała:
Najpierwшему kijem pod kolana,
A drugiemu dziewczyna nie sama..."

DRUGI Beki polują na nas, my na nich, bałwanów. Sobacza jeich mama - "Polska niepodległa!"

PIERWSZY O, Chrypa, ten wie, gdzie prawda. Chrypa, te, galicyjski matołek, krakowski całujeraćka,

CHRYPA

Handwritten: Dąbrowski

powiadaj, jaka jest prawda...

Cicho, chłopcy! Nie trza prawdy powiadać.
Musi się skołatana ojczyzna w jedno zlepić,
to się też i schodzimy w jedno miejsce.

DRUGI

A tak, my tu są wszyscy iz pod triech zaberow.

PIERWSZY

Chrypa chodził bez szelek po Krakowie, słuchał,
jak hejnał grają, rączki jaśniepanom całował
za to, że portek nie ma, a teraz swój własny
zegar nosi na łańcuchu ze śrybła, brzucha
nie może zapiąć w Łódzki kort, trzydzieści
papierów chowa co miesiąc w pulares.

CHRYPA =

A który z was, gnojki warszawskie, potrafi
się tak spracować, jak ja? Już jak ja, bracie,
tnę kramolnika w pępek, to od jednego tchu
macha kozła na Bródno, w piachu się bawić.
Nasza krakowska: nie dajmy się.

CZWARTY

/śpiewa półgłosem/

"A trzeciemu koszulę do pasa.

I wyгнаła z kozami do lasa..."

DRUGI

Stasiek? Co siebie smęcisz i drugiego, te,
warszawski poeta? Całe towarzystwo smęcisz,
kapusiu zatracony.

PIERWSZY

Daj mu spokój, daj spokój i sam siedź cicho.

TRZECI

On mi, Stasiek, coś schudł, i dlatego takie
pieśni wyśpiewuje.

DRUGI

Nie schudł wcale, tylko był przedtem z obu stron
pobity, a teraz stęchł i bez to nie pasuje do
do siebie samego.

CZWARTY

/śpiewa półgłosem/

"...A czwartemu kaszę z dychawicą,
A piątemu chorobę z tęsknicą,
A szóstemu szydło w głowę wbiła,
A Jasiowi wianuszek uwiła..."

CHRYPA

Żeby się magiel prędzej skończył, to całą kompanią idziemy najprzód na girę, a potem do Mańki. Stawiam, Stasiu, słyszysz? czterdziestkę na twarz - i agata do rana. Stasiu, zaraz ozdrowiejesz, bracie.

CZWARTY

Dobra! Tak to lubię, Waluś. Już jak ty powiesz, to warto ucha nastawić. Chwacki z ciebie krakowiaczek!

"Bo jak będzie słońce i pogoda,
Przyjdź, Jasieniu, do mego ogrodu..." /śpiewa/

PIĄTY

Skończ z tym wyciem, francuski pudlu!

DRUGI

Szlachcic, widzę, giry dzisiaj nie wachał
i taki niełaskaw na kolegium. Pójdziemy zaraz
po łupie do Mańki, będzie knajpa, znowu nam
zapachnie życie.

PIĄTY

Pożycz rubla, drabie, to z wami pójdę. Inaczej
nie pójdę, hołoto!

DRUGI

Dobra! Któżby nie wsparł srebrnym kantem
niezamożnego studenta polskiego, przez wrogów
ojczyzny więzionego w warszawskim ratusiu?

PIĄTY

Dawaj tego rubla i - słyszysz - pluń mi
w zgniłe serce!

TRZECI

W ślepie mu pluń, na wszelki wypadek. Zawsze
się coś dostanie... Chciałaby dusza jeszcze raz

między prowoki, ale już żandarmerie nie bierą.
Psiakrew, meskale!

PIĄTY

Milcz, ty chamie!

DRUGI

Milcz, ty chamie, bo teraz mówi urzędnik
spod czarnego kasztana...

/Dzwonek elektryczny. Wszyscy momentalnie
milkną i zasiadają na ławach. Wchodzi naczelnik
ubrany po cywilnemu, wykwinicie. Dał znak,
żeby usiedli. W bocznych drzwiach ukazał się
policjant. Naczelnik dał mu znak skinieniem
ręki. Żołnierze wprowadzają do sali robotnika
Osta, okutego w kajdany. Wyszli. Inni żołnierze
wprowadzili Czarowica w kajdanach. Czarowic i
Oset znajdują się przed agentami.

NACZELNIK

/do Czarowica/ Pańskie nazwisko - Czarowic?

CZAROWIC

Tak.

NACZELNIK

Imię - Jan ?

CZAROWIC

Tak.

NACZELNIK

Kawaler ?

CZAROWIC

Tak.

NACZELNIK

Pseudonim partyjny ?

/Czarowic milczy/

Pseudonim partyjny - Lech ? Nieprawdaż ?

/Czarowic milczy/

/ do Osta /

Twoje nazwisko - Oset ?

OSET

Tak.

NACZELNIK

Imię - Andrzej ?

OSET

Tak.

NACZELNIK

Jesteś wdowiec ?

OSET

Tak.

NACZELNIK

Masz dziesięcioletniego syna ?

OSET

Mam syna.

NACZELNIK

Twój pseudonim partyjny - Szawek ? Nieprawdaż ?

/Oset milczy. Naczelnik, wskazując na
Czarowica, do Osta/

Od razu powiedz: czy znasz tego człowieka ?

OSET

Nie znam.

NACZELNIK

Od razu powiedz formułę: pierwszy raz go
widzę na oczy.

OSET

/z ironią/ Pierwszy raz go widzę na oczy.

NACZELNIK

Tak. A ja ci radzę, jak człowiek, który wie
wszystko o tobie i który wie, co cię czeka,
przyjrzyj się temu panu, poznaj go i staraj
się poprawić swój los wyznaniem prawdy. To ci
powiem: nie zobaczysz ty więcej swego chłopaka.
Słyszałeś ?

OSET

Słyszałem.

NACZELNIK

Przypomnij sobie dobrze, przypatrz się temu
panu, żebyś się nie pomylił. Namyśl się.
Ja ci podpowiem: to jest pan Czarowie, Lech.
Cóż? Nie znasz go ?

OSET

Nie znam.

NACZELNIK

A mnie tu dane niewątpliwe wskazówki,

że to ty właśnie z tym oto panem Czarowicem różne roboty majstrowałeś.

OSET

Żadnych ja z nim robót nie majstrowałem.
O niczym nie wiem!

NACZELNIK

Zaraz. zaraz! Nie tak znowu prędko! Jeszcze nie wiesz, jak i co, a już - "Żadnych"! Ja, bratku, mam najdokładniejszą wiadomość, że to wy na spółkę z tym panem Czarowicem zabiliście generała. Tyś strzelił z mauzera, a pan Czarowic wydarł karabin nadbiegającemu żołnierzowi i ocalił cię od złapania. Tyś skoczył przez parkan i uszedłeś ogrodami ku Wiśle, a pan Czarowic powalił żołnierza na ziemię. Kiedy ludzie się zbiegli, znikł w tłumie. To prawda, czy nie ?

OSET

To wierutne bajki, nie żadna prawda. Ja tego pana Czarowica, czy jak go tam zwać, na oczy w życiu nie widziałem.

NACZELNIK

A tego nie było, żebyście na spółkę rzucali maszynę do karety gubernatora wojennego ?

OSET

Nawet mi szkoda na odpowiedź psuć sobie gęby.

NACZELNIK

A gdzież ty w takim razie wtedy byłeś ?

OSET

Kiedy ?

NACZELNIK

No, wtedy, gdzie byłeś, jak on był w Kaliszu ?
Gadaj!

OSET

Ja o niczym nie wiem. Może byłem w domu,
a może we fabryce.

NACZELNIK Ty mi powiadaj wyraźnie, gdzie byłeś, kiedy Czarowic tę bombę rzucił ?

OSET Możem był w domu, może we fabryce, gdzieś zawsze stał przy robocie.

NACZELNIK Więc powiadasz wyraźnie, że wówczas, gdy Czarowic tę bombę rzucał, tyś był w domu, albo we fabryce.

OSET Pewnie, że w domu, albo we fabryce.

NACZELNIK Kiedy Czarowic bombę rzucał, tyś był w domu...

OSET /ZNOWU DODAJE Jaką znowu bombę ?! Ja o niczym nie wiem.

NACZELNIK Powiedziałeś sam, że wtedy, jak Czarowic bombę rzucał...

OSET Gdzie, kiedym ja to powiedział ?! Stoją tu ludzie, słyszą, niech świadczą! Czym ja o czym takim parę z gęby puścił ? Nic nie wiem, pierwszy raz słyszę.

NACZELNIK Boisz się, żeby przy tylu świadkach nie zmięknąć. Rozniosłoby się: taki solidny kawaler, sam Szaweł, rozkleił się i sypie...

/do Czarowica/

A może pan przypomni Ostowi jaki szczegół ?

/Czarowic milczy/

Na przykład co do dawnego projektu, w czasie sekretne go pobytu ministra w Warszawie.

Pan to pamięta ? Dawne czasy. Jego ekscelencja przyjechał do Warszawy ~~im~~ incognito. Czy wówczas nie bywał pan na Orlej, na pewnym trzecim

pięterku? Razem z Ostem? Czy tam nie przychodził jeszcze pewien człowiek? Ów człowiek, ciemny szatyn... imieniem Anzelm? Co? Czy pan tam nie przyniósł pewnego dnia kufereczka do podróży, płaskiego, ~~h~~ z Anglii rodem? Pudełko było z jasnej skóry, z etykietkami hotelów w Nizzy, w Interlake. Na froncie miało kartę z ogromnymi literami: Bertolinis Palace w Neapola. Pan pamięta to pudełko?

/Czarowiec obojętnie milczy, jakby nie ~~sz~~ słyszał wcale, ~~za~~ że do niego mówią/
Co zawierało to pudełko? Oset, powiesz, czy nie. /Oset milczy/

Ja dobrze wiem, co się tam znajdowało. Mógłbym szanownym panom przedstawić całe wnętrze. Mógłbym szanownym panom zrobić niespodziankę i postawić do oczu tego trzeciego, który tam z wami był na Orleju... Niestety! Już nie żyje. Zabity został przez towarzyszków szanownych panów. Przed śmiercią szczere dał wskazówki i do tej sprawy również. Oset! Wiem o wszystkich twoich sprawach dokładnie. Już to, com wymienił, prowadzi na schodki. Tylko najszczerszym przyznaniem się do winy możesz karę złagodzić.

/do Czarowica/

Pana, bywalca, praktyka, znawcę musi pewno dziwić tak niezwykle badanie, w obecności tylu arbitrów. Ja też dla pana specjalnie

przygotowałem to niezwykle badanie.

/z okrucieństwem:/

Nie myślę się z wami długo bawić, miesiącami czekać na łaskę, żebyście prawdę zeznać raczyli:

/do Osta/

Czy będziesz natychmiast zeznawał prawdę ?

OSET

/zimno/ O niczym nie wiem.

NACZELNIK

Czyś z mauzera strzelał do generała ?

OSET

/wyniośle i zuchwale/

Nie ma na mnie żadnego dowodu. Kto mnie gdzie widział ? Ten pies, co na nas o wszystkim i o Orleju naszczeakał, ziemię podłym pyskiem żre. A ja o niczym takim nic a nic nie wiem. Wszystkiemu zaprzeczam.

NACZELNIK

Chrypa! Poproś no go z łaski swej, żeby nie wrzeszczał, bo tu nie szynk na przedmieściu, a ja dobrze słyszę.

/Agent Chrypa podchodzi cichaczem z tyłu do Osta i uderza go pięścią w lewe ucho. Oset, oszołomiony, zateczył się bezwładnie, na prawo między grupę szpiegów, którzy z ław wstali i zbliżyli się do balustrady/

CHRYPA

/mruknął rozkaz/ Scianę robić!

/do Osta/ Co się na mnie pchasz ?

OSET

/obraca się gwałtownie twarzą do szpiegów. Szeptem w śmiertelnej zgrozie:/
Między szpiegami... nasze towarzysze.

NACZELNIK Mów wszystko szczerze od razu, bo każę bić.

OSET /w kole szpiegowskim/ Powiem...

NACZELNIK Mów wyraźnie.

OSET Są tu... dawne towarzysze... Zbawicielu!
Zbawicielu!

Padam do nóg... dawnych towarzyszków...

Dopraszam się łaski... jakie że już z tego

miejsca nie wyjdę. Syna mam, chłopaka małego,

Michałka. Jedenaście lat mu. Więc polskie

ludzie obecne proszę i przez polską mowę

zaklinam... żeby zaś na szpiega nie wyszedł.

Zbawicielu! Zbawicielu! Święte słowo mu zanieś.

NACZELNIK A ty romanse... Co masz do powiedzenia ?

OSET Nic wam, psiekrwie, nie powiem! A ty,
Zbawicielu, Zbawicielu! Daj do samego końca
w honorze... O niczym nie wiem! Nic wam nie
powiem!

NACZELNIK Detrwasz, bratku, w honorze... Dąsik! Cóż
ty dla parady steisz ? Uciszyć tego zbója.
Co on tu krzyki...

/Agenci bijąc i popychając wyprowadzają
Osta. Słychać tylko odgłosy uderzeń i krzyki
Osta: "Nie powiem! Nie powiem!"/

NACZELNIK /do Czarowica/ To na pańską cześć uczta.
/Czarowic milczy/

GŁOS OSTA Ty! Scierwo! Judasz!

NACZELNIK /woła w stronę miejsca kaźni/
Hilary! Zamknij mu pysk.

GŁOS OSTA

Zbawicielu!

NACZELNIK

Dajcie mu teraz tęgnąć. Niech sypie.

GŁOS OSTA

Nie! Nie! Nie!

NACZELNIK

/Wstał ze swego miejsca, podchodzi w stronę
leżącego już Osta/ Gadaaj!

GŁOS OSTA

Niech... żyje...

/Chrypa słowo "Polska" wbija mu pięścią
w gardziel. Oset zemdlął. Wszyscy odstąpili.
Wchodzą znowu. Wycierają chustkami ręce
i spocone karki/

NACZELNIK

/do Czarowica/

Oto jest pańska zdobycz, pańska ligawka, na
której sobie grasz patriotyczne piosenki.
Wyciągnąłeś pan dzielnego, uczciwego chłopaka
z fabryki. Zrobiłeś z niego zbródniarza,
zabójcę. A ilu takich! Stworzyłeś szkołę
morderców. Pan jesteś romantyk, znudzony
bezczyornością, błędny rycerz, szukający
przygód, a on przez pana tutaj leży.

/Wrócił na swe miejsce przy biurku,
uderzył w dzwonek. Drzwi środkowe otwarły się.
Wszedł policjant/

NACZELNIK

/do policjanta/ Zabrać!

/wkracza sześciu żołnierzy z karabinami/

CZAROWIC

/skoro tylko żołnierze weszli, mówi do nich
głośno w języku rodyjskim/

Żołnierze! Jesteście sługami ojezyny.

/żołnierze milczą/

Żołnierze! Jesteście sługami ojczyzny. Zginąć od waszych bagnatów w walce - to rzecz słuszną. Ale czyliż zniesiecie...

I ŻOŁNIERZ

/do Czarowica/

A ty lepiej milcz!

Zbuntowałeś się, to cię biją.

ŻOŁNIERZ SPOD
SZUBIENICY

/szeptem do Czarowica/

Słuchaj ty! Ej ty! Słuchaj...

NACZELNIK

Zabrać.

/Żołnierze podsuwają pod leżącego bagnety, krzyżują je i tworzą z nich jak gdyby nosze. Dźwignęli Osta. Wywlekają go przez drzwi środkowe. Głowa jego bezwładnie zwisa i długie więzienne włosy zamiatają podłogę, ciągnąc po niej smugę czerwoną. Czarowic wydobywa chustkę, idzie naśrodek, w to miejsce, gdzie Oset leżał, przyklęka i ściera chustką krew z ziemi. Podczas tego głosy z magnetofonu: /

I GŁOS
Z MAGNETOFONU

~~Śmieszna polska nędza.~~

II GŁOS
Z MAGNETOFONU

Krew ściera z ziemi - patrzcie, patrzcie.

III GŁOS
Z MAGNETOFONU

Co szepce cicho - posłuchajmy.

II GŁOS
Z MAGNETOFONU

To nam tak zemstę poprzysięga.

III GŁOS
Z MAGNETOFONU

Wszystką krew zgarnął w chustkę białą.

II GŁOS
Z MAGNETOFONU

Na śmierć nam zemstę w sobie przysięgł.

III GŁOS
Z MAGNETOFONU

Teraz w zanadrze chustkę chowa...

II GŁOS
Z MAGNETOFONU

Nie wyjdiesz z chustką tą na brók.

III GŁOS
Z MAGNETOFONU

Wyjdiesz z tą chustką w sień śmiertelną.

II GŁOS
Z MAGNETOFONU

Pod namydlony sznur na błoku.

III GŁOS
Z MAGNETOFONU

Tam cię przywita mistrz czerwony.

II GŁOS
Z MAGNETOFONU

Włożą ci ornat na ramiona

III GŁOS
Z MAGNETOFONU

Białym kapturem nakryją włosy

II GŁOS
Z MAGNETOFONU

Chustką tą wytrzesz łzy ostatnie.

I GŁOS
Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędze.

/Agenci wchodzą. Naczelnik i Czarowie
zostają sami/

NACZELNIK

Otóż jesteśmy sami. Sam pan widzi, że gra idzie w otwarte karty. Wszystko teraz zależy od pana samego. Przekonał się pan, że na nic bojówki, szaleństwa rewolucyjne, romantyzmy. Wszystko o panu wiemy. Wszystko nam Anzelm od a do z powiedział. Czy to jest pańska rola, człowieka z towarzystwa, posiadacza takiej fortuny, tułać się po kryminałach, współdziałać z motłochem w zabójstwach skrytobójczych, w napaściach na urzędników państwa, w grabieżach i rozbojach? Panie! Jestem urzędnikiem policji, ale pejmuję duszę pańską. Chcę panu podać rękę, chcę pana wydzwignąć.

/ciszej/

Powiem panu prawdę. Dałoby się wiele zamazać...
Ow głupi Oset zapewne nie wytrzyma. Był to
jedyny, już ostatni świadek. Rozumie pan,
dlaczego ja dziś tak ostro postępowałem z tym...
osłem ? Im prędzej pan zechce nam ułatwić
sprawę, tym lepiej dla pana. Sam pan widzi,
że chcę przyjąć z pomocą i zaskarbić sobie
pańską wdzięczność...

CZAROWIC

Pan już zaskarbił sobie moją wdzięczność.
Pan i panu podobni, nie wiedząc o tym wcale,
zadaliście rany swemu panowaniu w mojej
ojczyźnie, poprzetręcaliście mu kości,
odbiliście mu płuca. Już nie wyżyje on,
dzięki wam, w Polsce. Skona tu, na tej
podłodze, we krwi Osta, którą ja w chustkę
zgarnąłem. Patrz pan: czerwona róża.

/wydobywa i pokazuje chustkę/

NACZELNIK

Tak pan sądzi ?

CZAROWIC

Po powstaniu sześćdziesiątego trzeciego roku
byliśmy jedynie skatowaną szlachta,
społeczeństwem bez ludu. Wyście wtedy nam,
szlachcie-narodowi, lud mądrze wydarli. Teraz
w tej rewolucji, którą pan uważa za ukończoną
i zdławioną, myśmy wam lud nasz ze szponów
wyrwali. Przez mękę bezprzykładną, przez koleje
losu, wyrwaliśmy wam nasz lud. I to już na
wieki. Kupujemy go od was uczciwie, płacimy
szczędrze. Ale już go wam nie odprzedamy za
żadną cenę.

NACZELNIK

Chcielibyście panowie szlachta wykupić się z niewoli krwią tego ludu, który przez tyle wieków kopaliście butami.

Ale to na nic.

CZAROWIC

Wasze tortury budzą z martwych dusze.

Wasza szubienica pracuje dla niepodległej Polski. Wieszacie na niej potęgę waszego carstwa. Po dalekich wsiach idzie wieść • tym, jak wspaniale umierał za niepodległość Okrzeja, Baron, Izdebski - i tylu innych. Obejdzie ona wszystkie drogi, trafi do każdego domostwa.

Zrozumieją wszyscy Polacy, jakim odrodzeniem narodu była ta rewolucja.

NACZELNIK

Metafizyka niewoli, panie Czarowic. Nic więcej. Lud sprzedaje żandarmom wasze tajemnice jak żyte - za gotowe pieniądze. Lud polski w naszych jest rękach.

CZAROWIC

Jeśli jeszcze wśród nas są prowokatorzy i zdrajcy, to nasza wielka wina. Nasza wielka wina! Ale nadejdzie dzień, gdy zmyjemy do ostatniego znaku to najwstrętniejsze piętno waszego panowania.

NACZELNIK

Desyć tych gawęd! Deklamator! Czy będziesz pan mówić prawdę ?

CZAROWIC

Nie będę nic już mówił. Na mnie strach nie działa. Podstęp również.

/Naczelnik uderza w dzwonek. Ta sama banda agentów wchodzi znowu głównymi drzwiami. Stają przy drzwiach bocznych i zasłaniają główne. Na dany znak otaczają Czarowica./

NACZELNIK

/do Czarowica/

Kto strzelał do generała ? Oset czy ty ?

/Czarowiec milczy/

Chrypa, spytaj go, co mówi...

/Agent Chrypa uderza Czarowica.

Czarowiec zataczył się bezwładnie między szpiegów. Pod ich razami Czarowiec upada. Szpiegowie katuszą go./

E P I L O G

/scena jak w prologu/

I GŁOS

Z MAGNETOFONU

Kiedyż unie~~ksi~~siem głów ponad zbroczone wezgłowie,
kiedyż na ludu żonie spoczniemy w sławy koronie -
któż nam odpowie.

II GŁOS

Z MAGNETOFONU

Nikt nam nie zmąci snów - grobom wkopanym
w mogiły, nocy straconej w dół zgniży.

III GŁOS

Z MAGNETOFONU

Niewola wieje przez sioła, niewola idzie przez
miasta, szlak wasz szalejem zarasta. Nikt was
nie woła...

BOŻYSZCZE

Przybyłem znowu.

I GŁOS

Z MAGNETOFONU

Ty któryś jest bunt głęboko ukryty - ratuj
serca zemdlące.

III GŁOS

Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędzo.

BOŻYSZCZE

Nie mogę stać się niczym innym, jeno człowiekiem.
Więźniowie zamknięci w tym murze - słyszycie mój
okrzyk: "Niech żyje wolny człowiek" *w tym był /przedysi/*
Pamiętajcie, czym człowiek być może, *czy* nie jest
czym być musi.
Wzywam ciebie żołnierzu, synu ojczyzny, wprowadzając
w to miejsce samotnego człowieka bez broni...

ŻOŁNIERZ MOSKIEWSKI

Boże, znikuj się.

BOŻYSZCZE

Usłyszyszcie mnie wreszcie... Pamiętasz więźnia
wybladłego, Czarowica; który pozdrowił cię
przyjaznym uśmiechem i wesołym skinieniem głowy?
Tędy przeszedł. Był jeszcze mrok przedranny.
Lekka nadwiślana ngła pozdrowiła jego oczy. Począł
wołać co siły w piersiach swoje głośno: "Niech
żyje Polska niepodległa" Bębny nie mogła zatuszyć
tego krzyku. Dopiero szybko rzucona pętlica...

*Głos Samosna Polska
ngcho*

I GŁOS

Z MAGNETOFONU

Kiedyż uniesiem głów ponad zbroczone wezgłowie,
kiedyż na ludu łonoie spoczniemy w sławy koronie-
któż nam ospowie?

BOŻYSZCZE

Tu leżą pochowani waleczni wodzowie powstania,
waleczni wojownicy rewolucji.
Tu oto leży "Marek" - uciekł był z zamku w Łęczycy.
Skoczył z wysokiego muru. Uciekał przez błota,
rozkiśke łąki, przez głuche lasy.

IV GŁOS

Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędzo!

BOŻYSZCZE

Imię ~~tego~~ było "Paweł". Podano mu powróż i trzos.
On wybrał powróż.

GŁOS

Z MAGNETOFONU

Śmieszna polska nędzo!

BOŻYSZCZE

Oto tu leży "Grzegorza" chłopski trup. Głęboko
leży w zamrożniętej glinie. Wyszedł z chałupy w cie-
ciemną noc, żeby się bić na śmierć o Polskę,
a zawisł tu pod nazwiskiem bandyty.

Odgarne ziemię, rozedrę piersi tego chłopca,
nieustraszonego za życia. Pokażę jeszcze drgającą
w nich ciemną, nieśmiertelną rozpacz...

ŻOŁNIERZ MOSKIEWSKI

Boże, zniknij się!

BOŻYSZCZE

Słuchaj. Po coś tu przyszedł u rodzinnego sioła?
Przyszedłeś żeby strzelać do tłumu takich jak on.
Czemu przebijasz bagnetem ludzi, których ci żal?
Dzięki tobie, stojącemu na mrozie, tańczą złoczyńcy
w ciepłych i jasnych salach. Dzięki tobie konają na
szubienicy ludzie, którzy cię chcieli wyrwać z nie-
woli...

ŻOŁNIERZ MOSKIEWSKI

Boże, zniknij się. Boże, zniknij się.

BOŻYSZCZE

Ale przyjdzie na ciebie czas. Gdy całą potęgę swoją
tyran oprze na twoim bagnecie, zwróci się bagnet
twój przeciwko sercu tyrana.

/ żołnierz wychodzi/

BOŻYSZCZE

Nadejdzie dzień, gdy skruszy się i ocknie niewdzięczne
serce w polskim narodzie. Wspomni on imiona więźniów
samotnych, co wskrzesili ^śmar^otwo w milinach niewolników
i za niepodległość kraju ponieśli śmierć. Przyjdzie tu
lud niepodległy odgarnie tę ziemię mogilną. Wyznaczy
dzień na pograniczu wiosny i lata, kiedy iść tu będą
z wielkich miast i dalekich wsi dżugi i pochodami
dzieci ze ~~szkół~~ szkół, śpiewając hymny wolności.
Na zaklętych grobach powstańców i bojowników
zasadzi lud polski jako znak sławy, nagrodę za bohater-
stwo - różę czerwoną, różę świętą.